

Słowo Ludu

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK VI. Nr 128 (1548)

KIELCE, PONIEDZIAŁEK, 31 MAJA 1954 R.

Dni naszej kultury

Rokrocznie w dniach wiosennych dokonujemy oceny naszych osiągnięć w dziedzinie kultury: wyciągamy sobie z nich na najbliższy okres. Rokrocznie z uzasadnioną dumą stwierdzamy, że posunęliśmy się znacznie naprzód, że nie zmarnowaliśmy dwunastu miesięcy, że możemy sobie postawić zadania jeszcze trudniejsze, jeszcze ambitniejsze, że we wszystkich dziedzinach naszego życia dokonuje się i pogłębia prawdziwa rewolucja kulturalna.

Co to znaczy rewolucja kulturalna?

Kiedy robotnik odrzuca odpowiedzialność za swój zakład pracy i nie skąpi czasu i wysiłku, aby podnieść poziom swego wykształcenia politycznego, fachowego i ogólnego, kiedy na spotkaniach z literatami i artystami może podjąć surowej i sprawiedliwej krytyce dzieła artysty — postawić mu zadania w jego pracy twórczej — to wówczas daje wyraz głębokim przemianom, jakie się u nas dokonują, przemianom rewolucyjnym w świadomości ludzkiej.

Kiedy pracujący chłop zamienia konia na traktor, gdy światło elektryczne zapala się w izbie, a wraz z nim rozlegają się z głośnika radiowego piosenki, muzyka, śpiew i wiadomości z całego świata, a w świetlicy gromadzący się wycieczni jest film, gdy powstają zespoły regionalne, które starym pieśniom, tańcom i podaniem przywracają życie — to dokonuje się u nas rewolucja kulturalna. Dokonuje się rewolucja kulturalna, gdy coraz częściej w gęstej i w kładzie chłop szuka odpowiedzi na swe wątpliwości, gdy wyczerpał analfabeta w wiedzy zimowa czyta Mickiewicza i Konopnicką, Prusa i Nerwera, Orzeszkową i Broniewskiego, gdy z broszur politycznych i z wykładów uczy się poznawać prawa rządzące rozwojem społeczeństwa, gdy w zespołowej gospodarce widzi drogę do dostatniego i kulturalnego życia.

Zmienia się zasadniczo i treść naszej kultury. Bo oto naukowiec i artysta rozwija mury przysiółkowej wieży z kłosa sionowej i wsłuchuje się żarliwie w głosy życia, wiąże się z życiem, słucha krytyki milionów ludzi, uczy się od nich, poznaje ich tęsknoty i dążenia, aby pomóc w ich realizacji, aby wyrazić je w formie artystycznej. Zmienia się treść kultury, gdyż jej współtwórcą jest cały naród przekształcający się w naród socjalistyczny. Zmienia się, gdyż kultura służy całemu narodowi, jego dążeniem do zabezpieczenia pokoju i lepszemu życiu wszystkich ludzi pracy.

Ogromne są nasze osiągnięcia. Zlikwidowaliśmy ponurą spuściznę rządów kapitalistycznych — analfabetyzm, który — przypomnijmy to raz jeszcze — obejmował w latach przedwojennych 23,1 proc. ludności. W pełni zostało urzeczywistnione rzucone przez naszą partię hasło „ani jedno dziecko poza szkołą”. Coraz pełniej realizujemy postawione w programie Frontu Narodowego zadanie zapewnienia wszystkim dzieciom na wsi co najmniej 7-klasowego wykształcenia, zwiększenia ilości szkół średnich na wsi i zapewnienia młodzieży miejskiej powszechności szkół średnich. Do szkół podstawowych dla pracujących uczęszcza w roku bieżącym ponad 67.000 robotników i pracowników chłopów. Setki i setki szkół zawodowych i szkół przysposobienia zawodowego, szkół technicznych, rolniczych i innych — wypuszczają rokrocznie dziesiątki tysięcy wykwalifikowanych robotników i rolników. Ponad 121.000 studentów, tj. trzykrotnie więcej niż przed wojną, kształcą się w 79 wyższych zakładach naukowych, przy czym, gdy przed wojną odstępek młodzieży robotniczej i chłopskiej na wyższych uczelniach był minimalny, to w roku 1952/1953 odstępek młodzieży robotniczej na uczelniach wynosił już 34,1, a chłopskiej — 25. Tych kilka suchych cyfr oddaje najwymowniej ogrom

dokonywanych przemian, daje miarę wielkości awansu społecznego młodzieży robotniczej i chłopskiej w Polsce Ludowej.

Miarę tę dają również nakłady naszych książek i prasy. Łączny nakład gazet wynosił w roku ubiegłym 3000 milionów, a czasopism — 352 miliony. Nakłady książek i broszur przekroczyły w 1953 roku 80 milionów egzemplarzy. Jaz- że nieaktualne są już pełne głębokiego bólu wołania Mickiewicza, by książka jego zabłądziła pod strzechy. W izbie robotniczej, a również w coraz większym stopniu i pod strzechą chłopską zadowoliła się literatura polityczna, światopoglądowa, literatura fachowa i literatura piękna. Z estrad świetlicowych coraz głośniej rozbrzmiewają strofy Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Konopnickiej, Broniewskiego, Tuwima i piękne melodie Szopena i Moniuszki.

Z uzasadnioną dumą z tego, czegośmy dokonali w ciągu tych kilku zaledwie lat, stajemy u progu dziesięciolecia Polski Ludowej. Stajemy z nowymi zadaniami, które nam wskazał II Zjazd naszej partii. II Zjazd uświadomił nam wszystkim, przede wszystkim członkom partii, jako awangardzie narodu, braki w naszej pracy kulturalno — oświatowej. Zwrócić naszą uwagę na konieczność pełnego wykorzystania dla celów wychowawczych rozległej sieci środków oraz urządzeń oświatowych i kulturalnych. Zwrócić uwagę na to, że nie w dostatecznej mierze nasze instytucje partyjne otaczają stałą opieką prasę i radio, książki i film, świetlice i biblioteki — te potężne instrumenty socjalistycznego wychowania naszego narodu. Zwrócić nam uwagę na niedostateczne wykorzystanie doświadczeń radzieckich w dziedzinie upowszechnienia kultury, upowszechnienia nauki i wiedzy, techniki i sztuki. Zwrócić nam uwagę, że główny wysiłek skierowany być musi na odcinek najbardziej zacofany — na wies. Zwrócić nam uwagę na niedostateczną pomoc miast w pracy kulturalnej i politycznej wsi, na niedostateczne powiązanie się ze wsią związków twórczych, szkół, uczelni, domów kultury, świetlic fabrycznych, zespołów teatralnych, klubów sportowych. Zwrócić uwagę na niedostateczną w tej dziedzinie pracę organizacji masowych, zwłaszcza ZMP, związków zawodowych, ZSCh, Komitetów Frontu Narodowego.

Usunięcie tych braków, ruszenie całym frontem kulturalnym na wieś to zadanie, które przed nami stawia partia, wskazując na znaczenie tej pracy w ogólnonarodowym wysiłku nad podniesieniem poziomu rolnictwa, a co za tym idzie nad podniesieniem stopnia życiowej wszystkich ludzi pracy.

Tegoroczne „Dni Oświaty, Książki i Prasy” przyczynią się niewątpliwie do wykonania zadań postawionych przez partię. Nadadzą one rozmach naszej pracy kulturalnej i oświatowej. Pozwolą rozwinąć długofalową pracę wychowawczą wśród najszerzszego mas naszego narodu.

W tych „Dniach” każdy tworzy spójny samokrytyczny na swoją pracę. Zastanowi się czy był dostatecznie przygotowany do wypełnienia zadań, jakie stoją przed nim, jako członkiem przodującej na rodowi partii.

Té „Dni” będą dla każdego aktywistą, dla każdego patriotę okazją do zastanowienia się nad swoim udziałem w wielkim dziele budowy trwałego pokoju, budowy Polski silnej, Polski dobrobytu i wysokiej kultury. Te „Dni” powinny stać się bodźcem do dalszej pracy dla każdego Polaka, który czuje swój kraj ojczysty, jego przemożną i wieloletnią kulturę. Dla każdego Polaka, który pragnie, by stała się ona jeszcze bogatsza, jeszcze bardziej powszechna, by coraz większy był jej wkład w dobro całej ludzkości.

Piękne i radosne jest dzieciństwo

najmłodszych obywateli Polski Ludowej



Za wybitne zasługi w służbie pokoju Ch. Chaplin i D. Szostakowicz odznaczeni Międzynarodową Nagrodą Pokoju

Obrady sesji Światowej Rady Pokoju

BERLIN PAP. Na plenarnym posiedzeniu Światowej Rady Pokoju w dniu 27 bm. sekretarz Jury Międzynarodowych Nagród Pokoju — J. Załamek (Kolumbia) podał do wiadomości, że na posiedzeniu Jury w dniach 30 — 31 marca br. postanowiono przyznać Międzynarodową Nagrodę Pokoju za rok 1953 wybitnemu aktorowi brytyjskiemu Charlie Chaplinowi oraz światowej sławy kompozytorowi radzieckiemu Dmitriemu Szostakowiczowi, za wybitne zasługi i twórczą pracę w służbie pokoju i przyjaźni między narodami.

Załamek poinformował, że Chaplin przyjął to zaszczytne odznaczenie z radością i wdzięcznością oraz zakomunikował, że pragnie przyznać mu nagrodę przekazać miastom Londynowi, Wiedniowi i Genewie na cele pokoju i przyjaźni.

Obecnemu na sali D. Szostakowiczowi delegaci i goście zgłoszili gorącą owację. BERLIN PAP. Dnia 27 bm. w godzinach przedpołudniowych odbyło się piąte plenarne posiedzenie nadzwyczajnej sesji Światowej Rady Pokoju. Przewodził pisarz hinduski Pandit Sunder Lal.

W imieniu narodu burmańskiego zabrał głos przewodniczący Zjednoczenia Burmańskiego Związku Zawodowców Takin Lwin. Jego przemówienie było plomiennym oskarżeniem agresywnej polityki amerykańskiej na Dalekim Wschodzie.

Przedstawiciel Indii, członek Parlamentu kaszmirskiego,

Zakończenie ewakuacji rannych Francuzów z Dien Bien Fu

PEKIN PAP. Agencja Nowych Chin podaje z powołaniem się na Wietnamską Agencję Prasową, że w dniu 25 bm. ewakuowano z Dien Bien Fu 151, a w dniu 26 bm. — 149 francuskich rannych jeńców wojennych. Tym samym ewakuacja rannych została zakończona. Ogółem ewakuowano z Dien Bien Fu w okresie od 14 do 28 bm. 838 rannych żołnierzy francuskich.

PARYZ (PAP). Jak już donosiliśmy, 26 maja odbyło się w Paryżu posiedzenie Narodowego Komitetu Obrony. Przewodniczącym prezydent Francji Coty. Jak donosi prasa, na posiedzeniu rozpatrywano zgłoszenie wzmocnienia francuskich sił zbrojnych w rejonie delty Rzeki Czernow. Prasa podaje, że ma nastąpić dylokalacja wojsk znajdujących się w Tonkinie, mają być sformowane nowe bataliony wojsk baso-deltańskich oraz wysłane posiłki z Francji.

Dni Oświaty, Książki i Prasy rozpoczęte

W niedzielę 30 maja rozpoczynają się na terenie całego kraju tradycyjne „Dni Oświaty, Książki i Prasy”. Dzisiejszy numer „Słowa Tygodnia” poświęcamy w szczególności problematyce „Dni”. Poniżej podajemy program imprez w wyżej wspomnianym okresie.

W „Dniach Oświaty, Książki i Prasy” odbędzie się w województwie kieleckim 12 powiatowych zlotów czytelników wiskich i działaczy oświatowych, na zakończenie IV etapu konkursu czytelniczego.

W Opatowie i Radomiu — 30 maja, w Jędrzejowie, Koźniewicach, Pińczowie, Starachowicach — 6 czerwca, w pozostałych, z wyjątkiem Włoszczowy — 13 czerwca. Wojewódzki zjazd zwycięzców IV etapu konkursu czytelniczego odbędzie się w Kielcach w dniu 20 czerwca w sali WDK.

„Dni” zostaną zainaugurowane 29 maja wielkim koncertem zorganizowanym w sali Wojewódzkiej Orkiestry Symfonicznej przez kielecki „Dom Książki”. W tym samym dniu TPR-R organizuje wojewódzki zlot absolwentów masowych kursów języka rosyjskiego.

W niedzielę 30 maja odbędzie się w parku im. St. Zeromskiego w Kielcach wielka impreza poświęcona popularyzacji książki i prasy z udziałem wyróżnionych zespołów świetlicowych pieśni i tańca. Podobne imprezy zostaną zorganizowane w Radomiu, Starachowicach i Końskich.

8 czerwca Okręgowa Rada Zw. Zaw. urządzi wielką imprezę na Słowiaku pod Kielcami poświęconą popularyzacji czytelnictwa książki i prasy, a połączone z kiermaszem i loterią książkową.

W ramach „Dni”, odbędzie się nadto spotkanie zespołu redakcyjnego „Słowa Ludu” z ludźmi pracy miast i wsi m.in. w Niekłaniu, Sandomierzu (20 czerwca). Impreza w Sandomierzu połączona zostanie z bogatą częścią artystyczną i zawodami sportowymi.

Odbędzie się spotkanie literatów: Sylwestra Banasia, Gustawa Morcinka i Jerzego Putramenta z czytelnikami Radomia, Wierzbicy, Dalezyc, Opatowa i Drzewicy.

W akcje imprezową włączyły się również TWP (400 odczytów), komitety Frontu Narodowego i zespół poselski (akcja odczytowa „Artoś” (40 imprez w tym 18 na wsi), Okręgowy Zarząd Kin i radiowęzy.

Delegacja Chin Ludowych złożyła propozycje w sprawie rozejmu w Indochinach

GENEWA PAP. 27 bm. pod przewodnictwem ministra Edena odbyło się niejawnie posiedzenie konferencji genewskiej w sprawie indochińskiej. Po zakończeniu posiedzenia opublikowano następujący komunikat:

Delegacja delegacji kontynuowała obrady nad sprawą przywrócenia pokoju w Indochinach. Następne posiedzenie niejawnie odbędzie się w sobotę 29 bm.

GENEWA PAP. Na czwartkowym posiedzeniu delegacji, poświęconym sprawie Indochin, minister Czou En-lai złożył propozycje zawierające zasady wprowadzenia w życie rozejmu w Indochinach.

W kuluarach Pałacu Narodów twierdzą, że propozycje delegacji chińskiej przedstawiają się następująco:

1. Delegacja Chińskiej Republiki Ludowej proponuje całkowite zaprzestanie działań wojennych przez wszystkie siły zbrojne obu stron walczących, a więc przez siły lądowe, morskie i powietrzne. Przerwanie ognia powinno przy tym nastąpić jednocześnie na wszystkich częściach Indochin.

2. Oble strony, powinny rozpocząć rokowania w sprawie skrócenia terytorium zajmowanych przez siebie sił, jak również w sprawie trybu przemieszczania wojsk obu stron po przetrwaniu działań wojennych oraz w innych związanych z tym kwestiach.

3. Sprawdzanie sił zbrojnych i personelu wojskowego, jak również broni i amunicji powinno być wstrzymane równocześnie z zaprzestaniem działań wojennych na terytorium całych Indochin.

4. W sprawie kontroli nad wykonaniem warunków rozejmu, delegacja chińska proponuje utworzenie komisji mieszanych, złożonych z przedsta-

wicieli dowódców obu stron. Ponadto międzynarodowa kontrola nad wykonaniem układu rozejmowego sprawować powinna komisja państw neutralnych. Skład komisji państw neutralnych powinien być ustalony dodatkowo. Wykonanie warunków rozejmu powinno być zagwarantowane przez uczestników konferencji genewskiej, przy czym kwestia określenia ich zobowiązań powinna być omówiona osobno.

5. Jeńcy wojenni, jak również internowane osoby cywilne mają być zwolnieni przez obie strony.

Kola dziennikarskie twierdzą, że również delegacja francuska złożyła na czwartkowym posiedzeniu propozycje w sprawie zawieszenia broni. Propozycje te dotyczą jednakże tylko kwestii militarnych. Zmierzają one do tego, by wyodrębnić kwestię Wietnamu od spraw Patet Lao i Khmeru.

DZIŚ rozpoczyna się jubileuszowa sesja Rady Najwyższej RFSRR

MOSKWA PAP. Jubileuszowa sesja Rady Najwyższej RFSRR poświęconia 300 rocznicy Zjednoczenia Ukrainy z Rosją rozpocznie obrady 29 maja br. o godzinie 13 w Wielkim Pałacu Kremlowskim.



Opieszalszy w realizowaniu obowiązków dostaw żywności i mleka było wielu w gromadzie Wzdół Rządowy w gminie Suchedniów. Nawet aktywni gromadnicy nie wykonywali swoich obowiązków. Na 322 gospodarstwa plan dostaw żywności wykonano w 43 proc.



Służba weterynaryjna w Polsce Ludowej otacza opieką inwentarz żywy wszystkich chłopów gospodarujących indywidualnie

Tak było! A obecnie... JAK JUŻ INFORMOWALISMY, ZSChONKOWIE GROMADZKIEGO KOLA ZSCh, A JEST ICH 150, PODJĘLI ZOBOWIĄZANIE: WYKONAWCĘ WSZYSTKIE ZALEGŁOŚCI W DOSTAWACH I WZMOCNIONĄ PRACĄ USWIADOMIAJĄCĄ SPONOWADWAĆ, ABY CAŁA GROMADA DO DNIA 30 MAJA BR. ZLIKWIDOWAŁA SWOJE ZALEGŁOŚCI W ODBIWIENIU MLEKA I ŻYWCY. Kolo to weszło do współpracy z wszystkimi członkami ZSCh w Kielcycznym pod hasłem: „każdy członek ZSChi przoduje w wykonywaniu swoich obowiązków wobec państwa”.

Jak informują nas korespondenci — chłopie ze Wzdolu z powodzeniem wykonują swe zobowiązanie.

Taki czyn trzeba naśladować!

DO CZŁONKÓW GROMADZKIEGO KOLA ZSCh W SIENSKU POW. JĘDRZEJÓW!

Apelujemy do Was, członkowie ZSCh w Sienisku — abyście podjęli wezwanie Wzdolu Rządowego. Ale nie tylko Wy! To przecież sprawa całej Waszej gromady! Jak Was nie wstyd tolerować u siebie spekulantów, kręciarzy, którzy wymyślili się od obowiązków dostaw! Przez nich Wasza gromada zalega z dostawą 11.628 l mleka i 1475 kg żywności.

Znacie ich dobrze! Stefan Marzec już był karany za niewywiązanie się z dostaw w roku 1952. znany spekulant Antoni Kita we wszystkich akcjach jest oporny, Kazimierz Wacho-

wicz był karany więzieniem również za niewykonanie planu dostaw, podsiłtyz Osipina nie daje Was dobrego przykładu, zalegając z dostawami, Stanisław Lato też się nie spieszy z dostawami. Wiecie chyba o tym...

Wy, jako aktywni gromadnicy powinniście odpowiedzialnie za tolerowanie opieszalskiej i wrogiego stosunku tych opornych i spekulantów, do obowiązków dostaw.

NA PRZYKŁADZIE JEDNEJ GROMADY Brynica Mokra w gminie Nagłowice, powiat Jędrzejowski, niczym nie wyróżnia się spośród innych gromad. Tamtejsi chłopcy tak jak w całym kraju, oraz, młocą i zbierają zboże maszynami gromadzkimi, a kredyty państwowe, pomagają im rozwijać gospodarke i zwiększać jej dochodowość. Jednym słowem życie w Brynicy Mokrej stało się lepsze, jaśniejsze i lżejsze.

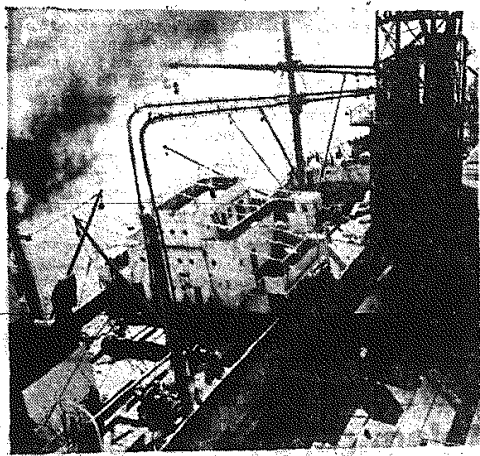
Dlaczego więc piszemy o tej gromadzie? Bo na jej przykładzie chcemy Was pokazać jak kilku opornych chłopów, nie wykonujących swoich planów dostaw żywności i mleka, łamię plany gromadzkie, gminne i powiatowe, co w konsekwencji ma poważny wpływ na ogólnokrajowe plany.

W gromadzie tej 8 rodzin zapomniało o swoich obowiązkach względem państwa, które tak troskliwą opieką otacza chłopstwo pracujące. Czy znacie je? Czy wiecie kto spośród Was wymyślił się od dostaw żywności i mleka?

Z rodzinami Równickich niejedną z Was sąsiaduje przez miasteczko. Jakub i Władysław — to wzorowi gospodarze, zawsze pierwsi wykonują swoją powinność wobec państwa. Ale syn Jakuba, Józef, zalega 83 l mleka i 130 kg żywności, a w ubiegłym roku karany był za niedostarczenie zboża.

Jean Równicki, syn Walentego zalega 877 l mleka i 180 kg żywności. Krótko mówiąc, 5 rodzin Równickich (Jan, Paweł, Antoni, Józef i jego syn Antoni) zalega z 2631 l mleka i 546 kg żywności. Do tej „przodującej grupy” zaliczyć jeszcze trzeba dwóch Stanisławów Czajów, Jana Kule i Eugeniusza Zymana. 8 opornych, zalegając z dostawą 3968 l mleka i 893 kg żywności, hamują wykonanie planu gromadzkiego i powiatowego i przynoszą wstyd tym, którzy wykonali swoje plany!

W porcie gdyńskim



Do portu gdyńskiego nadchodzi transporty zboża zakupione zagranicą. Zaloga gdyńskiego elevатора podjęła długookresowe zobowiązanie skrócenia czasu przeładunku o 30 procent. Na zdjęciu: Wyładunek statku ze zbożem. Widoczne są rurowości elevatora, przez które przechodzi ziarno z ładunku statku do wnętrza elevatora. CAF fot. Kosycarz

Braterstwo, przyjaźń i współpraca między Polską a Węgrami przyczyniają się do szybszego rozwoju naszych krajów

Przemówienie członka Biura Politycznego KC PZPR FRANCISZKA MAZURA na III Zjeździe WPP

BUDAPEST (PAP). Na odbywającym się obecnie w Budapeszcie III Zjeździe Węgierskiej Partii Pracujących członek Biura Politycznego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Franciszek Mazur wygłosił następujące przemówienie powitańcze:

Drodzy Towarzysze i Przyjaciele! Naród polski, który poniósł tak ciężką ofiarę w czasie okupacji hitlerowskiej, jedynym i niepodważalnym sposobem na odwrócenie biegu historii jest przyjaźń i współpraca z wielkimi państwami demokratycznymi, z wielkimi państwami socjalistycznymi, z wielkimi państwami ludowymi. W imieniu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w imieniu polskiej klasy robotniczej i narodu polskiego serdecznie pozdrawiamy III Zjazd Węgierskiej Partii Pracujących.

W pamięci polskiej klasy robotniczej pozostanie na zawsze bohaterska walka węgierskiej klasy robotniczej, która po pierwszej wojnie światowej pod przewodnictwem sławnej partii wzniosła sztandar Węgierskiej Republiki Rad.

Z poczuciem głębokiego uznania i podziwu śledziliśmy politykę robotniczą wspaniałej węgierskiej klasy mas pracujących, a swą solidarność wyrażali w demonstracjach na ulicach Warszawy.

Masy pracujące Polski z zainteresowaniem śledzą budującą się w Waszym kraju socjalizm i radują się z wielkich sukcesów i zwycięstw, jakie osiągnął naród węgierski we wszystkich dziedzinach życia pod kierownictwem Waszej partii.

Narody nasze od dawna łączą tradycyjną przyjaźń i wspólna walka polskiej i węgierskiej partii o demokrację i postęp pod hasłem „za wolność waszą i naszą”. Ale dopiero wyzwolenie naszych krajów z hitlerowskiej niewoli przez Armię Radziecką, obalenie władzy obszarników i kapitalistów, na drogę budownictwa socjalizmu pozwoliło przekształcić naszą starą przyjaźń w stałą współpracę i wzajemną pomoc naszych narodów, w walce o lepszą przyszłość i socjalizm.

Nowe stosunki, jakie ukształtowały się pomiędzy naszymi narodami, jak i pomiędzy wszystkimi narodami wielkiego obozu pokojowego, któremu przewodzą Związek Radziecki i stowarzyszenie typów stosunków międzynarodowych, dotąd w historii nieznany. Te stosunki przyjaźni, wzajemnej współpracy i pomocy przyczyniają się do szybszego rozwoju krajów naszego obozu i ułatwiają ich budownictwo socjalistyczne.

Stosunki nasze stowarzyszenia jaskrawo kontrastują z obrazem panującym w obozie imperialistycznym. Tam tak zwana „współpraca” oznacza brutalny dyktando, depantaje żywotnych interesów narodów i ich suwerenności, bezczelną ingerencję w sprawy wewnętrzne, gospodarkę i prawo własne państwa, podporządkowanie i rujnowanie gospodarki słabszego partnera. U nas, w naszym obozie, współpraca woliwych i suwerennych narodów służy rozkwitowi i szczęściu tych narodów. Dlatego też nowy typ stosunków międzynarodowych jest wielką zdobyczą całej ludzkości i wskazuje wszystkim narodom świata drogę pokoju i przyjaźni.

dziesięć zbudowaliśmy wielki przemysł, a produkcja przemysłowa w 1953 r. była 3,6 raza większa niż w roku 1938 — ostatnim roku przedwojennym, a w przeliczeniu na jednego mieszkańca 4,8 raza większa.

II Zjazd postawił przed naszą partią i całym narodem zadanie, aby maksymalnie zwiększyć produkcję rolną, przyspieszyć wzrost artykułów masowego sprzętu, wzmocnić budownictwo mieszkaniowe i kulturalne i w ten sposób podnieść stopę życiową mas pracujących miast i wsi.

Pogłębiając i zacieśniając współpracę z akarnymi państwami socjalistycznymi — chiński, polski, radziecki — narodziła się potrzeba realizacji tych zadań aby umocnić jeszcze bardziej naszą ojczyznę — ognisko wielkiego obozu socjalizmu.

Jesteśmy przekonani, iż użbrojeni w zwycięską naukę Marksa-Engelsa-Lenina-Stalina i czerpiąc z skarbnicy bogatych doświadczeń sławnej Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, która jest dla nas wzorem i nauczycielem — spróbowaliśmy tym dantostym zadaniem, które postawił przed nami II Zjazd naszej partii.

Towarzysze! Delegacja nasza z wielkim zainteresowaniem śledziła przebieg obrady Waszego zjazdu, aby przekazać naszej partii i polskiemu masom pracującym Wasze osiągnięcia i doświadczenia Waszej pracy i walki. Wzajemna wymiana naszych doświadczeń jest jednym z źródeł naszego siły i naszych sukcesów. Zczynimy Waszej partii i całemu narodowi węgierskiemu jak najwięcej szczęśliwej socjalistycznej ojczyzny.

Niech żyje Węgierska Partia Pracująca! Niech żyje wieczna przyjaźń i współpraca z narodem węgierskim!

Niech żyje ostoja pokoju i niepodległości naszych narodów — wielki Związek Radziecki!

Rozmyślne lekceważenie planu skupu nie ujdzie bezkarnie

Podstawową metodą działania w akcji skupu żywności i mleka jest praca uświadomiania, masowa praca polityczna. Cierpliwym, rzeczowym przekonywaniem, celną argumentacją wyjaśniamy masom chłopięckim znaczenie akcji skupu zarówno dla nich samych, jak i dla gospodarki narodowej, przekonujemy je o konieczności terminowych i pełnych dostaw dla państwa.

Mamy sporo gmin, które osiągnęły wysoki procent wykonania planu skupu żywności i mleka. W ogromnej mierze zawdzięczamy to dobrze prowadzonej pracy masowo-politycznej wśród chłopstwa.

Zdarza się jednak, że niektórzy kultywują uchyłki i obowiązków wobec państwa i usiłują odciągać od dostaw mało i średniorolnych chłopów. W takich wypadkach — gdy już wyczerpano wszystkie argumenty i zrobiono już wszystko, by opornych przekonać — trzeba stosować bardziej radykalne środki, trzeba stosować kary, jak to robi Kolegium Orzekające przy Prezydium PRN w Starachowicach.

W dniu 21 bm. starachowickie Kolegium Orzekające, na sesji wyjazdowej w Pawłowicach — jak donosi nasz korespondent, H. Rybak — rozprawy sprawy opornych w obowiązkowych dostawach dla państwa w tej gminie.

M. In. ukarało grzywną 2.500 zł Jana Jasińskiego, który zalegał 248 kg żywności i 28 27 kwintali ziemniaków. Józefowi Bernatowi wymierzono karę 2.000 zł za niedostarczenie 359 kg żywności i 1.168 litrów mleka. Obaj są z Zemborzyna i spekulowali również mięsem.

Oprócz tego ukarano grzywną od 1.000 do 2.200 zł Jana Jądra, Stanisława Godzura i Sadowicza oraz Stanisława Miliaka, Pawła Bybusa, Wojciecha Matuska, Stanisława Tataratę, Jana Jasińskiego (s. Mactaja), Władysława Tataratę i Józefa Jasińskiego z Zemborzyna. Wszyscy oni złożyli uchyłki i się od obowiązków wobec państwa.

Państwo zezwala na stosowanie sankcji karnych wtedy, gdy stwierdzono bezsporne sabotowanie akcji skupu, gdy przejawia się wyraźnie złośliwe uchylenie się od wypełnienia obywatelskiego obowiązku. Ale kary muszą być sżsne i sprawiedliwe, muszą być wymierzone proporcjonalnie do winy i do możliwości płatniczych karanego.

Tymczasem zdarza się jeszcze, że niektórzy prezydium rad narodowych wymierzają kary na ślepo. Bywają wypadki, że kuliak złożył w sądy skupu, usiłując aćcią intryg omotać wieś — otrzymuje bardzo niską karę, mimo że tżoz ma dobrze wypychany. I na odwrót — zdarza się jeszcze niekiedy, że chłopci, którzy zalegają z dostawą niewielkiej ilości mięsa lub nieznacznie

opóźniają się z dostawami, są karani bardzo surowo. Tak potraktowana kara nie przyczynia się do autorytetu wymierzającej ją władzy, nie odzwierciedla wychowawczo ukaranego. A bywa i tak, że kolegia popadają w drugą skrajność i wymierzają śmieśkie niskie kary.

Do czego prowadzi niczym nieusprawiedliwiony liberalizm wobec opornych, można przekonać się choćby na przykładzie gminy Przasław, w pow. jędrzejowskim. Wymierzono tu 8 kar na sumę 550 zł. Mimo, że są to małe kary — nie osiągnięto ich do tej pory.

Przykład ten — rzecz zrozumiała — szkodzi gromadzie, nie zachęca i nie mobilizuje chłopów do sumiennego i należytego wywiązywania się ze swoich obowiązków. A — powiedzmy sobie szczerą prawdę — skup w gm. Przasław nie przebiega najlepiej. Wielu chłopów zalega tu z żywcem i mięskiem.

Podobnych przykładów można przytoczyć wiele. Potwierdzają one, że tam, gdzie aktyw wiejski, towarzysze z komitetów i organizacji partyjnych oraz pracownicy rad narodowych nie przejawili na leżytej czujności, nie dali należytej odpary opornym kulakom i spekulantom — tam wroga plotka pada na podatny grunt, tam możliwa jest spekulacja mięsem, tam mogą nawet istnieć wypadki jawnego sabotażu kulackiego.

Kary pieniężne — słusznie i sprawiedliwie wymierzone — muszą być bezwzględnie egzekwowane, a tam, gdzie nie odnozą należytego skutku, sprawę trzeba skierować do prokuratury. Kulak musi przekonać się, że nie wolno lekceważyć postanowień władzy ludowej, że państwo nasze rozporządza odpowiednimi środkami, by ukarać winnych, by złamać opór złośliwych uchyłających się od obowiązkowych dostaw.

Stosowanie kar wobec opornych, wobec jawnych wichrycieli, kombinatorów, spekulantów jest konieczne, słuszne i celowe. Plan skupu jest prawem państwowym. Nikomu nie wolno go bezkarnie łamać i szkodzić w ten sposób interesom narodu. Sprawiedliwa kara musi spotkać każdego, kto złośliwie uchylił się od swych obowiązków, kto sabotażuje, utrudnia lub opóźnia realizację planu skupu.

Obrady sesji Światowej Rady Pokoju

(Dokończenie ze str. 1) rotołów Pokoju pisarz Han Ser Ya, zwrócił się z apelem pod adresem uczestników konferencji genewskiej, by doszli do porozumienia w sprawie zapewnienia pokoju w Korei i w Indochinach.

O znaczeniu szerokiej międzynarodowej wymiany kulturalnej mówił prof. B. Weill-Halle (Francja). Dał on wyraz oburzeniu z powodu wydanego

przez rząd Lanfela zakazu występów baletu radzieckiego w Paryżu. Był to niesmaczny i śmieszny postępek rządu — oświadczył mówca — malodusz na zamęta za niepowodzenia rządu francuskiego w ostatnim okresie. Rząd francuski nie reprezentuje jednak narodu francuskiego, który domaga się jak najścisłych stosunków ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi krajami miłującymi pokój.

O sukcesach światowego Ruchu Obrótców Pokoju mówił znany dziennikarz brytyjski Gordon Shaffer. Rząd brytyjski — stwierdził on — bardziej się obawiał własnego narodu aniżeli nacisku Waszyngtonu, gdy odrzucił sugestie Dullesa, by wysłać żołnierzy angielskich do Indochin. Było to niewątpliwie wielkie zwycięstwo światowego ruchu obrótców pokoju.

Przewodniczący wietnamskiego komitetu budowy Le Din Tam mówił o stratach kolonizatorów francuskich w Indochinach. Zwracając się następnie do delegacji francuskiej Le Din Tam powiedział: Podczas gdy wasi bracia muszą teraz przebiec walczyć w Wietnamie i to wyłącznie w interesie Amerykanów, my możemy tu w atmosferze przyjaźni omawiać zagadnienia naszej wspólnej walki o pokój. Proszę przekazać wszystkim rodzinom francuskim, które mają ewych bliźnich we francuskiej armii interwencyjnej, że naród nasz — w myśl wiekzających naszego prezydenta Ho Szj Mina — otacza troskliwą opieką jeńców i rannych. Będziemy traktowali żołnierzy francuskich jak synów naszych przyjaciół. — Przy tych słowach rozległy się na sali huczne oklaski i wszyscy delegaci powstali z miejsc. Le Din Tam podzielił do członków delegacji francuskiej i serdecznie ich uściskał.

PEKIN. Według niepewnych danych, do października 1953 roku na terenie budowy urządzeń hydrotechnicznych w Chinach, ułożono przeszło 268 milionów metrów sześci. ziemi, przeszło 17 milionów metrów sześci. kamienia i 630 tys. metrów sześci. betonu. W wyniku tego osiągnięto wielkie sukcesy w walce z wylewaniami rzek Kwajue, Huanhe, Jangtse oraz w nawadnianiu pół chiopskich. W ostatnich 4 latach na polach chiopskich zbudowano i uporzędkowano przeszło 6 milionów drobnych urządzeń hydrotechnicznych i wzniesiono przeszło 250 wielkich systemów nawadniających. Obszar pół nawadnianych zwiększył się o przeszło 56 milionów mu (1 mu — 0,06 ha).

PRAGA. Czechosłowacja ma 460 wielkich przedsiębiorstw budowlanych. W 1953 r. zakłady Ministerstwa Przemysłu Budowlanego podjęły 2 razy więcej koparek, 3 razy więcej betoniarok oraz 37 razy więcej dźwigów niż w 1948 r. Równolegle z mechanizacją prac stosuje się na szeroką skalę systemy potokowy, montaż domów mieszkalnych z gotowych części i dziesiątki innych wysokowydajnych metod pracy. Dzięki temu zlikwidowano sezonowość w budownictwie, roboty prowadzone są przez cały rok.

Wielka górnictwa głównego rezerwa w dniu 22 lipca br. zabyły nie nowym blagiem. Cztery obrazy łazca segara otrzymały swój pierwszy wykład — piękne, kamiznowe szczeni. Przyczynia się do tego kowala gdańscy. Zaloga kufni metaloplastycznej Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego w Gdańsku zobowiązała się — poza swymi bieżącymi zadaniami — wykonać prace renowacyjne przy segarze.

Najstarsza slica Zakopanego — ulica Kocelińska, zachowała w dużej mierze swój pierwotny charakter i starą zabudowę. Obecnie postanowiono o sily tej, której zabudowa jest przykładem typowego budownictwa regionu podkarpackiego w jego najstarszej formie — stworzyć naturalny park etnograficzny. Maszynym przykładem tego budownictwa jest np. zachowana dotąd chałupa Sabaty.

W śladu ostentacji i dni rybackie z „Belosoy w Dzinnowie słowit” dwukrotnie więcej ryb niż wywoził ich połów we wszystkich poprzednich dniach maja. Najlepszy wynik osiągnęli rybakowie: Edward Jankowski z Dzi i Józef Warkusz z Dzi 7, którzy z jednego łowu przynieśli 40 ton ryb, w tym 27 ton śledzia.

Ponad 2 tys. turystów z całego kraju zgłosiło już swój udział w „Ogólnopolskim Festiwalu Turystycznym”, organizowanym na Podhalu w dniach 1-8 czerwca br. Od około 3 tys. turystów i „wodniaków” napłynęły już zgłoszenia na majowy się odbył pierwszy dzień lipca br. wielki

70 napałów na obce statki dokonali piraci Czang Kai-szeka w ciągu 3 i pół lat

LONDYN PAP. Bandycie uprowadzili statki polskie, „Prezydent Gottwald”, dokonane przez kilkę Czang Kai-szeka pod skrzydłami jej protektorów, Amerykanów, którzy pragną uniemożliwić handel morski z Chinami Ludowymi — zwróciło uwagę światowej opinii publicznej na piracką działalność tej kilki.

Jak podają północjalne źródła brytyjskie, zbankrutowana kilka kuomintangowska dokonała w okresie od sierpnia 1949 r. do końca grudnia 1953 r. ogółem 70 napałów na statki na morzach dalekowschodnich. Statki te zostały uprowadzone, ładunki — zabowane. W niektórych wypadkach piraci z Tajwanu cięli nawet zabrowane statki na złom, jak np. holenderski statek „Lily”, uprowadzony w czwartku 1951 r.

Wspomniane źródła podają, że spośród 70 uprowadzonych statków, 40 było brytyjskich, 18 — pływających pod banderą panamską, 4 chińskie, 3 greckie, 1 polski („Praca”) i po jednym statku norweskim, duńskim, holenderskim i włoskim. Zastawienie to nie obejmuje okrętu od 1 stycznia 1954 r. do dnia dzisiejszego. W okresie tym piraci Czang Kai-szeka dokonali napałów na kilka statków, pływających pod różnymi banderami, m. in. na statek „Prezydent Gottwald”.

„Pomoc” amerykańska dla Hiszpanii frankistowskiej NOWY JORK PAP. — Jak donoszą, Stany Zjednoczone wysygnowały dodatkowy 45,7 mln. dolarów na „pomoc” dla Hiszpanii frankistowskiej. Tak więc w roku budżetowym 1954 Franco otrzyma od USA łącznie 75 mln dolarów na „potrzeby obronne”.

Waszyngton wzywa gen. Ely

PARYŻ PAP. Prasa francuska donosi, że szef sztabu generalnego francuskiej sił zbrojnych gen. Ely, który przed paru dniami powrócił z Indochin, został wzywany do Waszyngtonu w celu złożenia sprawozdania. Dzienniki podkreślają, że gen. Ely jest już po raz drugi wzywany do Waszyngtonu w związku z sytuacją w Indochinach. Wyjazd Ely do USA przewidziany jest w czwartku br.

Za dolarową kurtyną Trizonia w świetle faktów

W SŁĘPIYM ZALEKU Ukazujący się Bielefeld „Westfälische Rundschau” w następujących słowach charakteryzuje sytuację adena-uerskiego reżimu: „Nawet w kolach CDU (chrześcijańsko-demokratyczna partia Adenauera — dop. red.) nie zaprzecza się wędz., że prowadzona przez Bonn polityka europejska znalazła się w ślepiym zaleku, z którego jedynie z wielkimi trudnościami może się wydostać”.

„Zadnych walk o podwytkę plac, które zakłócałyby życie gospodarce, żadnego wyrażania opozycyjnego stanowiska wobec EVG i planowanego werbunku do wojska, żadnych kontaktów z FDGB (Centrala Związków Zawodowych w NRD — dop. red.) — takie warunki to imieniu rządu bońskiego postawił za-

Tajne klauzule układu paryskiego godzą w suwerenność Francji

PARYŻ PAP. Na posiedzeniu francuskiej Rady Republiki w dniu 25 bm. dozło do polemiki między gaulistą Debre a wiceministrem spraw zagranicznych M. Schumannem w sprawie „europejskiej wspólnoty obronnej”.

Jak podaje dziennik „Monde”, M. Schumann utrzymywał, że układ w sprawie utworzenia „armii europejskiej” zawiera tajne klauzule o „czysto wojskowym charakterze” dotyczący stanu liczebnego, składu oraz uzbrojenia jednostek przyszłej „armii europejskiej”.

Polemizując z Schumannem Debre podkreślił, że układ paryski zawiera również tajne klauzule o charakterze politycznym: „Skład narodowościowy jednostek, ustalony w tym układzie — oświadczył Debre — to sprawa o wyrażnym charakterze politycznym. Debre stwierdził następnie, że układ „umożliwi zastąpienie dowództwa francuskiego przez oficerów innych narodowości, gdyż Francja nie będzie w stanie dostarczyć wymaganej od niej liczby oficerów”. Debre zaznaczył, że układ paryski nie ogłoszono dotąd w pełni i że zawiera on te same klauzule o charakterze politycznym.

Podkreślając, że rząd dotychczas nie zwrócił się do Rady Republiki, by wypowiedziała się, czy układ paryski zgodny jest z konstytucją, Debre powiedział: „Rząd nie neguje się powiniem w tej sprawie zasięgnąć opinii Rady Republiki, lecz bol się do uczynić”.

resztki. Po dłuższej rozmowie gospodarz ostentacyjnie deklaruje się na kilkunastostronową broszurkę — „oś o bodowici”. Bierze, może przeczyta, może nie... Warszawa, ramiona, ale bierze. Za tydzień przychodzi do nich z propozycją, żeby wziąć coś z biblioteki. Podaje Prusa, Szolochowa, Orkana. Nie chcą na to patrzeć. Przepraszam i wychodzę, za tydzień jestem znów tylko już z kilkunastoma książkami. Wycieczki. Akurat pada deszcz i gospodarze mają wolny czas, rozrzucają książki na stole jak karty z talii. „Mówi mi coś z tego wybieracie?” Szukają, przekładają i kwadrans. Wreszcie decydują się na „Stary bań” Krauzewskiego. Nie poza tym. Bieram się do wyjścia. Ale gospodarze mają jeszcze osiemnastoletnią córkę. Dziewczyna pochodzi do mnie, pyta cichutko o „Miejszy ustami a brzegiem pucharu”. To napisała Bodziewicz, kobieta. Mówię, że nie mam „Koniocenne romans”, młodzieńcy się dziewczyna... „Romans? Jest coś dla ciebie, najny romans”. Myślę o Aksini i Grigoriju Melechowie. „Cichy Don” Szolochowa. „Niech będzie co chce”, odpowiada dziewczyna, „byłoby się mocno kochał”. Bierze dwa grube tomy „Złoty ugor”, bo ten Szolochow to pisze piękne romansy. „Cichy Don” czytają rodzice. Za oknami święta już słone. Zieleni pól znowa się bardziej soczysta, jaskrawa. Las zoliży się na odległość wręka.

Rozmowa nasza urwała się. Bibliotekarka spoglądała na zegarek. Wyciszenie, że nie wyciszył mi już nie powie. Była czynnym podniecenia. Zapamiętała, popamiętała sobie wlosy. Nagle mruknął w stronę spiesznie „przepraszam, za chwilę wrócę” wyszła przedko z sali.

Przewodniczący powiedział: — Zabierz głos Janiec Danuta... Młoda dziewczyna w zielonym swetrze recytowała słowa mi wieszca „zaby książki trafiły pod strzechy”. Potem przy mykające oczy „pedę poprzez spienione fale morskie, nie-przebyte puszczę”. Widzę wypisywała sobie całe ustępy z książek i czyła się ich na pamięć. Powtarzała je idąc do szkoły, deklamowała Mickiewicza rodzicom przy obiedzie.

Bibliotekarka jeszcze nie wróciła. Cóż się z kobietą stało, u licha? Siedziałem z wrokiem ukłoniwym w drzwiach, do znowu błaganiem w duchu dziewczynę w zielonym swetrze, żeby mówiała jak najdłużej, jak najpiękniej, żeby kano jej bisował.

— Obecnie zabierze głos przewodnicząca bibliotekarka naszego województwa koleżanki... — powiedział z emfazą przewodniczący. Zerwały się oklaski.

Cisza. Nikt nie podzielił domównicy: — Proszę koleżankę... — przewodniczący chwycił brwi ze zmniejszonymi oczami.

— Poszukajcie tam koleżanki... — krzyknął kierownik biblioteki powiatowej z uśmiechniętą przedawcą wiewodźstwa naczyli się niezrozumieć ku towarzystwu z Komitetu Powiatowego.

— Nie ma... — Nie ma — odezwał się ktoś od drzwi... — Wyszła... Nie mogłem spokojnie usłyszeć, ciężary spuszczającym oczami miusieliem zbadat naczylniastą sprawę tajemniczego zniknięcia bibliotekarki.

Wymyśliłem się chyłkiem z sali, narażając się na pełny wyrzut spojrzenia towarzyszy z Zarządu Głównego.

Uderzył mnie mocny zapach idący od pol. Na liściach drzew wisiały kropelki deszczu.

Zbiegłem szybko ze schodów. Przed budynkiem „Przeżył” stała dziewczyna. PZS-a. Szafor oparty o białą odzież spaw się na bosku, gdzie odbywały się zawody sportowe. Hełmami otaczał zwarty tłum młodzieży, właśnie rozkrywano konkurencję lekkoatletyczną — stumeterkę. Od linii startu odwarło się kilka figur w różnobarwnych kostiumkach. Zbliżyły się rzucając w oczach. Buczny okrzyk triumfu. Mein Zakotowało się, publiczność cisnęła się do bieżni, która zacerwioleni opowiadali coś z przejęciem swoim kolegom.

W kątku sportowców gratulujących szczepieniu blondynki dostarczeli. Bibliotekarkę. Była czymś zafasowana. Może zmęczeniem zwyciężyć. Dyział, łapiąc z trudem oddech. Zarzuciła mu płaszcz na ramiona. Zapomniałem na śmiech, że miałam przecież syna. Jakże mogłem o tym zapomnieć?

Czesław Michalik



IRENA JAROSZ



ADAM STĄPEREK



ADOLF SOWIŃSKI

O TWP... bez kartoteki i konspektu

często raporty czy artykuły o pracy pielęgniarki TWP (a przynajmniej wstęp — obowiązkowo) pisze się „i leżka”. Aż kusci takie postępek: W styczniową zawię, (tu lipcowym skwarze; w szeruże jesiennej) uderują połą drogą samotną postać, by u nieograniczonej świetlicy, w pustej remizie zapalić kaganek oświaty.

Dlaczego wydaje mi się, że dziś pora inaczej, nie sentymentalnym obrazkiem, wyrazić uznanie i szacunek dla rze czytelników ich trud? Bo w ubiegłą niedzielę na wojewódz kim zjechał prelegentów TWP wiał jeden z nich, nie nalepęszy pensje i nie najbardziej doświadczony, i powiedział: „Na moich odczytach miałem 3,500 mężczyzn i 200 kobiet. Mówiliem o powstaniu życia na ziemi, Koperniku, o uprawie lucerny”.

Czy będziemy narzekać za tych, którzy nie narzekali (bo „biadolenia” na naradzie nie było) na trudność dojazdu, organizowania audytoryum, na niewygodę i wyrecenzję, gdy nam przyniosła takie owoce swej pracy? Czy jest się, jak postarany wódz — to też za mało. Trzeba się razem z nimi zastanowić w jaki sposób te rezultaty powiększyć, utrwać. Do tego zaś nie wystarczy słowo ilustratora i wystawczy; sięgać przyjdzie i do skalpel chirurga. Materiału może dostarczyć również bardzo udana narada.

Odczytmy kartoteki i konspekty, odczytmy wielostronnie cowe notatki z przebiegu dyskusji. Nie skrzywdzimy tym chyba żadnego z prelegentów, których praca w terenie służyła się na wysoki dane liczbowe w referacie prezesa Zarządu Wojewódzkiego TWP. Niejedną wypowiedź świadczyła, że przyjęta w nim średnia osiągnięć była wielokrotnie przekraczana. Nie potwierdzili tych osiągnięć znaleźli prelegenci na „zjeździe”, znaleźli naprawde twórczo, dociekliwie nowych dróg. Dlatego wydaje się, że nie doświadczenia trzeba tym razem upowszechnić, a przypomnieć i utrwać wnioski.

Upowszechnianie swych metod pracy w terenie znacznie już trzeci i następni dyskutanci, doszli bowiem do wniosku, że są ogólnie znane i niemal przez wszystkich stosowane. A tu mogło się kryć

niebezpieczeństwo zwężenia dyskusji do spraw wyłącznie formy. Audytoryum tworzyło — jak rzadko — zwarty zespół kolektyw; nie było chyba nazwisk nieznanymi. Fakt, że tylko jeden słuchacz odczytów TWP, członkiem spółdzielni produkcyjnej w Rotnicy reprezentowała tysiące odbiorców, pozwolił z jednej strony na „warsztatowy” charakter zjazdu, z drugiej jednak — nie ułatwił wzbogacenia obrad o wnioski najistotniejsze.

W czasie zjazdu slyszalo się wiele pięknych wypowiedzi, potocznie bystrytliwe zdania, logicznie prowadzone tu myśli, rypoty na przyszydzalne kontrargumenty; wszystkie poza tym były poprawne. Cieszyło, że równie jasno i interesująco potrafiła prelegent prowadzić wykład naukowy, gdzieś wdalekiej gromadzie. Ale... 600-osobową kadre reprezentowali ludzie starsi, przeważnie nauczyciele — wśród nich mało było młodych, mało kobiet. Czy równie pewnie władają słowem prelegenci nowozworbowani, czy na ich szkolenie zwraca się dostateczną uwagę w kolach rejonowych?

O bliskim i częstym kontakcie na seminariach i konsultacjach świadczył drobniak na pozór: jakiś umowny język, zwroty zrodzone w terenowej pracy. Kiedy ob. Bielas klasyfikował słuchaczy według stopnia ich aktywności w dyskusji, o jednej kategorii powiedział rzeczownikowo: dyskutant „wstał i usiadł”. Sala odpowiedziała porozumiewawczymi uśmiechami, każdy prelegent tak bowiem określa słuchacza, który odważy się jedynie wstać i rzucić popieszliwe pytanie. Ktoś inny opowiadał: „świećlica, jak zwykle, na kłódkę... Skwapliwie potakiwano głowami. Jeszcze inny: „PKS-y”. Wymowne westchnienia.

Dlaczego tyle uwagi temu poświęcam? Bo tych drobniaków rozważań na temat metody było dużo. Były subtelne dociekania nad odcieniami reakcji słuchacza, były zaskakujące chwyt psychologiczne, co o chwilami przypominało polowanie „na upatzonego”. Czy zejść z podium po prelekcji, czy z tego dystansu prowadzić dyskusję? Czy zaprzasać każdego z osobna odstraszy czy zachęcić do wystąpienia odczytu? Jak

regulować modulację głosu, jakie argumentacji wymaga wiek, ile procent nieodmówień pozostać do rozstrzygnięcia słuchaczowi? Z konspektem w ręce, czy bez konspektu? — oto co wysuwało się częstokroć na pierwszy plan.

Jakie tedy wysnuć by można niebezpieczne uogólnienia? Pierwsze — że prelegent przychodzi zawsze i wszędzie na teren „dziki” i że sprawą najważniejszą jest wszelkimi dostępnymi środkami osiągnąć słuchacza do sali. Za mało się mówiło o pewnym przygotowaniu nawet najbardziej oddlegle przez aktyw z innego „inili”, przez różnorodne akcje upowszechniania kultury i oświaty. Za mało mówiło się o inicjatywie, z którą ten teren już prelegentów wychodził naprzeciw; o tym że takich Jasińskich czy Rawek jak w praktyce ob. Babinczewej, domagających się własnego punktu odczytowego, jest w Kieleckim co dzień więcej i one kształtować będą stopniowo sieć placówek TWP.

Niesłuszny byłby i drugi wniosek: że prelegent ma do czynienia tylko ze swoim słu-

chaczem. Wypowiedzi rozstrajające się często do ram całego studium psychologicznego pozwalały może sądzić, że praca prelegenta TWP to swego rodzaju sielanka — wala o duszę, o umysł człowieka odczołowanego na czas trwania odczytu od wszelkich wpływów postronnych. A tymczasem jest nieustający nigdy nacisk wrogiego otoczenia, jest kontrapropaganda, która w ciągu kilku miesięcy powoduje je dziesięciokrotny spadek frekwencji. Są wrocie, wspanięcia w czasie dyskusji, te decydujące momenty walki już nie między prelegentem a słuchaczem, a między ideologią jaką reprezentuje prelegent i inną ideologią.

Doświadczenia pracowników frontu ideologicznego, przynajmniej w ich niedzielnej relacji nie wskazywały, że jasno widzą drażące współczesną wiek konflikty, tocząca się na każdej walce klasowa. A przecież często widzą oni stare i nowe, przecież sami to nowe współtworzą. Zbyt pochopnie zakrzyzano na naradzie ob. Liczbika z Konecznego, który rezultaty swych odczy-

tów rolniczych mierzył ilością hektarów obsługanych tej wiosny siewnikiem w Jakimowicach, wykazem lektury chłopów: Konecznego, Jarmroza, Chojackiego. Przeszczegano: nie liczmy na počet naszych zasług wszystkich zmian zachodzących na wsi, w której pracuje przecież iad ich wprawy wadzeniem Komitet Gminy partii, rała narodowa, świetlica — Nie przeceniamy — zgodna, ale szanujemy ambicję i wysiłki, które pozwalała użnać te osiągnięcia za winne.

Niesprawiedliwa byłaby ocena niedzielnego zjazdu (a na jego podstawie — pracy terenowej prelegentów TWP), gdybyśmy ograniczyli się tylko do tych spraw, o których nie mówiono, lub mówiono zbyt mało. Bo szukając lepszych, skuteczniejszych form oddziaływania, prelegenci zwracali przeciw uwagę na treść słowa, które nieoż do tyśięcy. Domagali się od Zarządu Głównego tekstów starannych, przystępnych (odczyt o Słońcu zawiera 39 nowych dla słuchacza terminów naukowych), lepiej nadających za kalendrzem wydarzeń politycznych, uwzględniających swoje potrzeby kieleckie; do renu (prelegent nie miał materiałów na sesję PAN w sprawie arian, na uroczystości kościuszkowskie w Polanicy, odczyt o Reju nie dotarł w teren).

Dużo uwagi poświęcił zebra ni omówieniu współpracy z miejscowym aktywem kulturalnym, z organizacjami masowymi na wsi, postulując jasny obustronny między prelegentem a nauczytelem czy bibliotekarzem; osiągnąć to można planując prelekcje zgodnie z planowaniem tematyki pedagogicznej czy kulturalnej.

Wiele mówiono o sprawach wsi, o specyfice wiejskiego środowiska. Krzywy jednak byłby obraz tej wsi w doświadczeniach prelegenta, a zarazem niesprawiedliwa ocena jego pracy, gdybyśmy zgodzili się z usłyszonym na niedzielnej naradzie twierdzeniem, że „prelekcje TWP idą na wsi coraz lepiej, masowo, bo prelegent jest jedynym człowiekiem z miasta, który przyjeżdżając do chłopów nie nie żąda, a sam daje”.

To nie jest prawda. Coraz wyższa frekwencja na odczytach TWP, coraz lepsza, bo-

gatsza dyskusja po odczycie — to rezultat podnoszenia kwalifikacji kadry prelegentów, procentowanie pozyskanego już zaufania słuchaczy, lecz również dowód, że odczyty te istotnie dają wst. i że chłopci to rozumieją. Działalność Towarzystwa Wiedzy Powowszechniej rozwija się w wypadkowej rosnących potrzeb kulturalnych społeczeństwa ich najlepszego zarobkowania. Ta krzywa dzięki ofiarności działaczy TWP pnie się w górę.

* * *

(Dokończono ze str. 1)

mentowni robotnikami, wychodzą chłopi po pracy w objęciu spółdzielni produkcyjnej. Śnieg skrzypli im pod butami, bo mroz. Jest tegł. Nad kominami domów unosi się szopy dymu. Władom, czas posilku.

Ale ta chwila mija szybko przed ostatnim, równie wielkim jak praca zadaniem dnia. W oknach szkoły Jarzą są już świateł. Trochę za ciemne są światki dla niezwykłych uczniów, którzy są żywymi świadkami z zarazem ofiarami dawnie „szkoły”, są uczestnikami spontanicznie zorganizowanego, uzupełniającego kursu wieczorowego dla byłych analfabetów, starych ludzi pamiętających jeszcze czas carskiej niewoli.

Twardy męski głos niedawno analfabety cyta plynnici: — I znowu spojrzę z góry, okiem strony zmierzyl. Złoczył ręce...

Istota przemian, które się dokonywały i wciąż dokonywały w Polsce Ludowej, polega nie tylko na tym, że budujemy na ziemi, ale, że budujemy i w duszach ludzkich. Bezecenne dobro, jakim jest nasz dzieciactwa narodowe, słowo Kochanowskiego i Mickiewicza dotarło poprzez powszechną oświatę — jeżeli nie dostownie już dziś, to przenośnie — pod strzechy; te ostatnie „howiem z dnia na dzień giną w naszym kraju, ustępując miejsca dachom z ocykowanymi blachy i czerwonej dachówki.

Czy nie widzieć, jaki to wspaniały obraz? Cały kraj się uczy. Nie może być lepiej podstawy dla przyszłości niż mędrość narodu. Adolf Sowiński

Notatki świetlicowe

Na kilka dni przed świętami 1 Maja w mjejszczyźnie Duża Wiśniewka powstał ludowy zespół pieśni i tańca Ziemi Kieleckiej. Zespół ten już w dniu 1 Maja dał pierwszy występ na scenie świetlicy w Wiśniewku, co, który spotkał się z bardzo serdecznym przyjęciem publiczności. Entuzjazm wywołały zwłaszcza tańce ludowe (świętokrzyskie) oraz pieśni ludowe. Zespół ludowy w Dużej Wiśniewce odspiewał piosenkę z repertuaru „Maszowie” „By przeleciał ptaszek” — partię solową wykonała Anielia Moskal. W skład zespołu wchodzi młodzi robotnicy, pracujący w kamieniołomach.

Obecnie zespół nasz przygotowuje koncert na występ w Bielniech i spódświeńskich produkcyjnych w Pawłowicach (k. Jedrzejowa) i Rożnicy. Kierownikiem zespołu jest ZMP-owiec Władysław Chaba z Masłowa — wychowanek Uniwersytetu Ludowego w Pawłowicach.

W. Ch.

Adam Stąperek

NASZE RECENZJE

Opowieść o szko'nych latach Stefana Żeromskiego

Czytelników i miłośników dzieł każdego wielkiego pisarza zawsze żywo obchodzi jego losy, jego życie, otoczenie i okres historyczny, w którym tworzył. Wtedy przecież dopiero, kiedy znamy pisarza, kiedy jego sprawy nie są dla nas zagadką ani niewiadomą, potrafimy w pełni zrozumieć jego dzieła.

Dlatego z prawdziwym zainteresowaniem śledziliśmy każdy czytelnik dzieł naszego wielkiego pisarza, Stefana Żeromskiego, po książce Adolfa Sowińskiego, która kreśli piękny, bogaty i barwny obraz „lat szkolnych” autora „Popiół” i „Ludzi bezdomnych”.

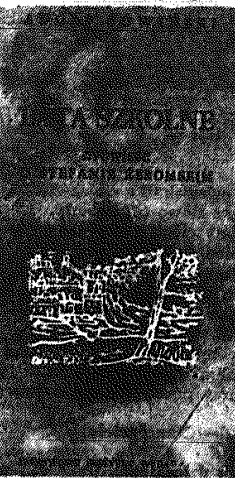
Chociaż książka Sowińskiego mówi tylko o pierwszych dwudziestu latach życia wielkiego pisarza, pozwala ona wiele zrozumieć z jego twórczości. Jeden z naszych potetów nazwał młodoc „rzeźbiarką, co wykuwa żywot całej”. Wiele w tym określeniu

siłowości, szczególnie w odniesieniu do postaci Żeromskiego, który właśnie wtedy, w ukazany przez Sowińskiego okresie swego życia, ukształtował swój szlachetny i mocny pisarski profil.

Książka Sowińskiego ukazuje wie właśnie te piękna z zarazem ogromnie trudną i dramatyczną drogę wielkiego pisarza do życiowej i artystycznej dojrzałości. Autor książki ukazuje młodego Żeromskiego na szerokim tle ówczesnego życia, w ostrym związku z ówczesnymi mu konfliktami społecznymi i ideologicznymi, w pełnej prawdzie psychologicznej człowieka, który od najwcześniejszej młodości ukochał prawdę i sprawiedliwość.

Obraz młodości wielkiego pisarza kreśli Sowiński z głęboką znajomością jego życia i twórczości, jego środowiska i czasu historycznego, na który owa młodość przypada. Widać w autorze książki o-

żeromskim syna i miłośnika przepięknej i przebogatej Ziemi Kieleckiej, Gór Świętokrzyskich i puszcz jodłowych. Widać w nim żarliwego, pełnego pasji historyka rewolucyjnej tradycji tej zie-



mi, po której stał Piotr Ściegienny, wieszcząc chłopski bunt przeciwko pańskiej i biskupiej krzywdzie, przedwój ucieklowi.

Roztoczony przez Sowińskiego obraz młodości naszego wielkiego pisarza porusza czytelnika swą prawdą, siłą i wyrazistością. Poznajemy z niego ziemie rodzinna Żeromskiego, które wspominaliśmy w pięknej powieści „Szyfrowe prace”, to nurtujące wśród młodzieży odwagi i szlachetne próby wyrwania się spod wynarodowiającej i klerykalnej tyranii swych zaprzędanych carskiemu zaborcy, ciarlem i duszą „wychowawców”, to wtrwały i bohaterki par do wiedzy wielu chłopskich synów, owych Andrzejów Radków, przeciwko którym sprysnęły się wszystkie ciemne siły „starych” Kielec, nazywanych przez Żeromskiego w cytowanej powieści Klerykownem. Książka Sowińskiego daje szeroki obraz tego wielkiego zrywu kieleckiego młodzieży ku prawdzie, wiedzy, nauce — i wywodzi z niego pisarstwo Żeromskiego.

Autor książki kreśli obraz młodości Żeromskiego na podstawie ówczesnych dokumentów i relacji, na podstawie własnych obserwacji i badań i wreszcie — na podstawie świadectwa, które o swej młodości wydał sam Że-

romski w swych „Dziennikach” i w swej późniejszej dojrzałej twórczości, obficie korzystającej z zasobów wiedzy i doświadczeń swych lat szkolnych.

Tak poznajemy środowisko kieleckie, środowisko umysłowe, w którym wychował się wielki pisarz. To, co je cechowało w owym czasie i czemu sam Żeromski dał wyraz w pięknej powieści „Szyfrowe prace”, to nurtujące wśród młodzieży odwagi i szlachetne próby wyrwania się spod wynarodowiającej i klerykalnej tyranii swych zaprzędanych carskiemu zaborcy, ciarlem i duszą „wychowawców”, to wtrwały i bohaterki par do wiedzy wielu chłopskich synów, owych Andrzejów Radków, przeciwko którym sprysnęły się wszystkie ciemne siły „starych” Kielec, nazywanych przez Żeromskiego w cytowanej powieści Klerykownem. Książka Sowińskiego daje szeroki obraz tego wielkiego zrywu kieleckiego młodzieży ku prawdzie, wiedzy, nauce — i wywodzi z niego pisarstwo Żeromskiego.

Książka Sowińskiego za-

poznaje nas także ze swiatem, który na ukazanie siebie postaw Żeromskiego miał wpływ decydujący ze światem ówczesnego ludu, chłopów spod Świętej Katarzyny i kieleckich czeladników. W rozdziale „Święty Jeleń” ukazuje nam autor piękną postać starego chłopca, zwanego Kmieciem, weterana buntu Ściegiennego. Obrazy ludowej krzywdy, nędzy i uciuku, z którymi zetknął się młody pisarz, na zawsze wryły się w jego duszę, nigdy nie zagolona raną w jego szlachetne serce.

Młodość miał Żeromski niełatwą, pełną kłęk, nie-szczęść i bolesnych doświadczeń. Książka Adolfa Sowińskiego daje jej prawdziwy, bogaty i wtrząsający obraz. Zbliża ona piękną postać Żeromskiego do tych, dla których jego utwory stały się dziś w Polsce Ludowej powowszechną i cenną lekturą, do tych, których wielki pisarz ukochał najgoręcej, i którym poświęcił najpiękniejszą, najprawdziwszą kartę swej twórczości — do ludzi pracy.

Adolf Sowiński, „Lata szkolne”, Opowieść o Stefanie Żeromskim. Wyd. PIW, Warszawa 1964 r.

Spizarnia aktów rozmaitych

Wpatrz się jako dobrze — obaczysz maciej (Z Przystaw Andrzeja Ma krzymiana Fredry, XVII w)

Prorok 21 tysięcy własnych tomów i 50 tysięcy depozytów, 1281 starodruków, ponad 120 tytułów czasopiśm — oto stan Biblioteki Wojewódzkiej w Kielcach. Włoczona pomiędzy magazyn Muzeum Świętokrzyskiego a przygotowywany lokal dla „Delikatosew” Biblioteka jest jak bogato zagospodarowana i ciekawa „spizarnia aktów rozmaitych”, mówiąc — barokowym — stylem jednego z jej starodruków.

Tymczasem książki tak jak człowiek potrzebują miejsca, powietrza i kontaktu z ludźmi. Pierwszymi, którym się z wianem należało odwiedzić, są właśnie starodruki, czyli druki wydane w ciągu 3 wieków od roku 1500 do 1800-go. Bo, niestety, książkę sprzed roku 1500-go zwanych inkunabulami Biblioteka nie posiada.

Spśród trzynastu druków szesnastowiecznych najstarszym jest zbiór praw po łacinie z 1546 roku. Autorem jest mieszczanin Jan Cervus z Tucholi na Pomorzu. Wykształcił się on w Akademii Krakowskiej w okresie jej świetności, po czym wyjechał do Pragi, gdzie w Czernobylu, skąd go wezwano do Akademii już jako profesora prawa i gramatyki. Król Zygmunt Stary, ceniąc Tucholczyka, dawał mu urząd, ale uczonej prawniczej podobnie jak Kochanowski nie chciał się „ciągnąć przy dworze”. Zarządzącego wielką dziedzielną utworzenia ślacheckich terminów prawniczych przez ułożenie ich słownika.

Słownik ten mieści się w księdze VI-ej małego pekatego tomiku z dawnej biblioteki w Chrobrym. Egzemplarz jest dobrze zachowany i już wiek temu był rzadkością. Wydał go w części gotykiem, a w części ankwabą* założyciel jednej z zasłużonych dynastii drukarzy krakowskich — Maciej Szafrankowski, ten sam, który trzy lata wcześniej ustanowił świetną dąbą literatury polskiej, wydając „Krótką Rozprawę” Reja.

Owocem drukarstwa były wydawania, a często i inicjatorami dzieł, ich osobowości i gust wazyły wiele przy powstawaniu książki. Tym razem Maciej Szafrankowski dokonywał wydania Tucholczyka królowej Bonie i na odwrocie karty tytułowej umieścił jej herb

W zakresie historii Polski Biblioteka Wojewódzka posiada m. in. dzieła Kadłubka, Długosza, Kromera, Naruszewicza, chociaż tylko Naruszewicza w pierwszym wydaniu (1720—21) Kwieszcza Kronika Kadłubka była w XV wieku podręcznikiem uniwersyteckim, dzisiaj — jest księgą legend, które obalają dopiero krytyczny umysł Naruszewicza. Baśniowy charakter dzieła Kadłubka poparł swym autorytetem Długosz, tak, że jeszcze w 1711 roku przedrukowano dzieło m. in. Wincencjo przy Historii Polski Długosza. Ten ładny druk wyszedł w Lipsku. Chociaż bowiem za Sasów drukowano w kraju dużo, papier był marny, członki złabe, a skład tak niechlujny, że go szło o staranne wydanie, powierzano je drukarstwom w Niemczech lub Holandii. Idąc chronologicznie, weźmy do ręki polskie tłumaczenia pracy Marcella Kromera „O sprawach, dziejach... koronnych polskich ksiąg XXX” z roku 1611. Zbiór wiadomości z historii i geografii Polski napisany doskonałą humanistyczną łaciną informował swego czasu Europę o ojczyźnie Kopernika i Kochanowskiego. Za to dzieło Kromer doznał się publicznie podziękowania od cesarza z roku 1580.

Pełen imaginacji i talentu Kadłubek; mądry nauczyciel królewiczów Długosz, wszechstronnie wykształcony Kromer, uparty, pracowity Naruszewicz — pierwszy krytyczny badacz średniowiecza — te cztery różnie indywidualności wyrosłe na podłożu średniowiecza, renesansu, oświecenia znajdują w Bibliotece swoje miejsce.

Jeśli zechcemy szukać starodruków z zakresu literatury — znajdziemy je dopiero w drugiej połowie XVII wieku. Książki Onaliskiego oskarża ślachtę o krzywdę chłopów, Andrzej Maksymilian Fredro wspiera wizerunki przysławności, Stanisław Heraklimusz Lubomirski rozprowadza najrozmaitsze tematy, Piotr Kochanowski śliczną okładką tłumaczy włoski poemat wojenny Tassa. Co książka — to inne zagadnienie,

Opalisk był magnatem, który z podróży za granicę przyniósł tylko lekceważenie spraw rodzinnych. Psyche kazała mu paktować ze Szwedami i zdradzić kraj pod Ujściem. Pięćdziesiąt dwie satyry (wydanie z 1852 r.) to złośliwe obrazy życia. Ale ta złośliwość pozwoliła przewyczyć autorowi uwielbienie dla swego stanu i dała obraz dołi chłopów pańszczyźnianego. Andrzej Maksymilian Fredro pilnie podpatrywał życie i — jak to lubiła epoka baroku — uwagi o nim zawarł w kilkuset „Przystawach mów rozmaitych” Ich „księgi wód” z r. 1659 obrazują nie tylko scegryczną mądrość autora, ale i wczesny szlachecki pogląd na świat. Pięćdziesiąt satyr, w których autor, ale ja widzi, „Jeden głupi zepsuje — tysiąc mądrych nie naprawi” i takie, które wykluczają krytykę Polski szlacheckiej: „Którzy Polacy Polskę ganią — tacy ją najprędzej zgubią”.

„Rozmowy Antarkesna i Ewandra” z r. 1694 Stanisława Heraklimusza Lubomirskiego mieszczą w tytule sztuczne imiona bohaterów modnych romanów zachodnich. Rozmowa toczą się na różne tematy, ciekawszą z nich jest ta, w której autor zachwala francuskie i włoskie romanse, w jakich zaczął się pod jego wpływem rozprzeczować ludźmi ówczesni, nie tylko „łony modne”, ale

walki są swiastani podwęgla, myśl politycznej i upadku: Leszczyński i Konarski. Są ci, co gruntuja śmiało reformy: racja, sztywność, śmiechem: Staszic, Kollataj, Jezierski i ci, co literatura piękna podpierają projekt narady społeczeństwa — Krasicki, Naruszewicz, Karpiński, Wegierski, Zabłocki, Bogusławski, Bohomolec. Oto wsteczna acz świetna broszura Seweryna Rzewuskiego „O sukcesji tronu w Polsce”, a obok uprzejma w formie i zjadliwa replika Kollataja dla hetmana Koronemu: „(w książce) znalazłem śmiecie do historii odwołanie się bez żadnych historycznych dowodów, znalazłem słabe zarządzenie zru, które z gruntu wykorzeni należy”.

Jest pamflet Franciszka Jezierskiego „Katechizm o tajemnicach rządu polskiego” zbrudzony wielokrotnym czytaniem, palający oburzeniem na wstecznicwo, jest jego powieść ludowa „Rzepcha”. Kuś pierwszy wydanie „Przypadków Doświadczeńskiego” Krasickiego, opera Zabłockiego „Złota szlafmyca”. Są i uczeni: „Rachunku algebraicznego teoria” Jana Śniadeckiego, „Geografia” Siarczyńskiego, „Botanika” i „Zoologia” Krzysztofa Kluka napisane z polecenia Komisji Edukacji Narodowej. Osiem innych tomów Kluka z zakresu botaniki i przyrody żywej i martwej mimo braków stanowi brzochną pozycję w Bibliotece Wojewódzkiej. Ten sumienny badacz stworzył w swym dziele podsiawę badań następnym przyrodnikom, a jego tablice narzędzi pracy i opis prac rolniczo-gospodarskich są do dzisiaj punktem wyjścia dla etnografów.

Druki okresu stanisławowskiego mają niezrównaną wartość form zewnętrzną. Jak w XVI i XVII w. Szafrank, Schedel lub Czary tak teraz Groell, Dufour i drukarnia Pjarów starają się o piękno książki. Drukarski rośliność Kluka zdobyła motywy kwiatowe, poczęła „Krasickiego, amorki” i wreszcie — jest nawet w Bibliotece Wojewódzkiej pierwsza polska książka ilustrowana pt. „Słownik botaniki” z r. 1788 r. Groell wydrukował ją w Lipsku z 8 kopertami. Jest to jedna z najpiękniejszych ksiąg polskich z XVIII wieku.

Ważną rolę w historii literatury polskiej odegrał Jan Sobieski. W krąg prawdziwej poezji wciągnął nas młoty tonik „Goffred albo Jeruzalem Wyzolona”. Jest to tłumaczenie z Torquato Tasso dokonane przez bratanka Jana z Czarnolasu, sekretarza królewskiego, Piotra Kochanowskiego. Pierwsze wydanie wyszło w 1618 r., egzemplarz kielecki jest z roku 1807, kiedy stała pięknie okładka Kochanowskiego była już ugruntuwana i wpłynęła decydująco na przewagę tej formy w epice polskiej.

Obok znanych autorów figurują w obrębie starodruków z XVIII wieku kilka pozycji anonimowych, z których ciekawie wygląda wydane w Krakowie w 1647 roku „Spizarnia aktów rozmaitych”. Z rękawa mowy nie wytrąsasz — stwierdza autor i podaje wrozy mów weselnych i pogrzebowych, przemyślenia o ofiarowaniu, poszczególnych drogich kamieni lub amuletków. Jest więc mowa na „przyjazdy w dziewięć par”, „dzia kowanie za obieganą pannę”, „mowa przy oddawaniu marcypanów”. Banny też mają wzór jak „dziękować za upomnienie”. Zaledwie wszystkich przemówień jest niewątpliwie ich krótkość, a dla czytelnika dzisiejszego są świętym wyprzedzeniem w obyczaj i styl baroku.

Szerzej zadanie, bo stworzenie podręcznej encyklopedii, postawił sobie Benedykt Chmielowski. Jego „Nowe Ateny” z roku 1745 były wycieczką wane — do zdarzenia, — toteż egzemplarz kielecki jest raczej rzadkością. Myliłby się, kto by sądził o wartości dzieła z jego początkami. Wynikała ona z coraz większej ciemnoty szlachty w okresie 1650 — 1750. „Nowe Ateny” zastępowały jej wiedzę szkolną, dając wiadomości encyklopedyczne, lecz oparte na bredniach i zabobonach. W rzędzie starodruków charakterystycznych dla 3 wieków (1500—1800) „Nowe Ateny” mówią tak samo wyraźnie o ciemności epoki, co starodruki „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego” z r. 1785 o. mądrość politycznej i społecznej oświecenia.

Okres Odrodzenia i baroku liczy wśród starodruków Biblioteki Wojewódzkiej mniej więcej jedną piątą. Większość pochodzi z drugiej połowy XVIII stulecia. Jakż tu gwar głośno, jakże różnorodność u podobną, namietność, metod

GŁOS WOLNY WOLNOŚĆ UBESPIECZAJĄCY.



ROKU PANSKIEGO
M DCC XXXIII

znamienici rycerze jak chociażby król Jan Sobieski.

W krąg prawdziwej poezji wciągnął nas młoty tonik „Goffred albo Jeruzalem Wyzolona”. Jest to tłumaczenie z Torquato Tasso dokonane przez bratanka Jana z Czarnolasu, sekretarza królewskiego, Piotra Kochanowskiego. Pierwsze wydanie wyszło w 1618 r., egzemplarz kielecki jest z roku 1807, kiedy stała pięknie okładka Kochanowskiego była już ugruntuwana i wpłynęła decydująco na przewagę tej formy w epice polskiej.

Obok znanych autorów figurują w obrębie starodruków z XVIII wieku kilka pozycji anonimowych, z których ciekawie wygląda wydane w Krakowie w 1647 roku „Spizarnia aktów rozmaitych”. Z rękawa mowy nie wytrąsasz — stwierdza autor i podaje wrozy mów weselnych i pogrzebowych, przemyślenia o ofiarowaniu, poszczególnych drogich kamieni lub amuletków. Jest więc mowa na „przyjazdy w dziewięć par”, „dzia kowanie za obieganą pannę”, „mowa przy oddawaniu marcypanów”. Banny też mają wzór jak „dziękować za upomnienie”. Zaledwie wszystkich przemówień jest niewątpliwie ich krótkość, a dla czytelnika dzisiejszego są świętym wyprzedzeniem w obyczaj i styl baroku.

Szerzej zadanie, bo stworzenie podręcznej encyklopedii, postawił sobie Benedykt Chmielowski. Jego „Nowe Ateny” z roku 1745 były wycieczką wane — do zdarzenia, — toteż egzemplarz kielecki jest raczej rzadkością. Myliłby się, kto by sądził o wartości dzieła z jego początkami. Wynikała ona z coraz większej ciemnoty szlachty w okresie 1650 — 1750. „Nowe Ateny” zastępowały jej wiedzę szkolną, dając wiadomości encyklopedyczne, lecz oparte na bredniach i zabobonach. W rzędzie starodruków charakterystycznych dla 3 wieków (1500—1800) „Nowe Ateny” mówią tak samo wyraźnie o ciemności epoki, co starodruki „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego” z r. 1785 o. mądrość politycznej i społecznej oświecenia.

Okres Odrodzenia i baroku liczy wśród starodruków Biblioteki Wojewódzkiej mniej więcej jedną piątą. Większość pochodzi z drugiej połowy XVIII stulecia. Jakż tu gwar głośno, jakże różnorodność u podobną, namietność, metod

W samym sercu Ojczyzny leży Kielecka Ziemia. Pasem Gór Świętokrzyskich po nad równiny wyniesiona, podzielona krętymi korytami wietnych rzek, niegdys kolebka bandosowej doli — niedoła, kryła od wieków skarby nieprzebrana, ludowi długo nie służące.

Starzy zamczysk ruiny poszczerbione koronują nadnidyński horyzont, mowią poprzez wieki portalem w marmurze checińskim wykutym o trudzie rzemieślników, o panów dostatek i stałość. Mądrosć ludu w stare klechdy zakłają, jego odwieczne krzywdy w buntowniczych śpiewkach naszym dniom przekazane, paszki i wycianki, tasimki i dzbany bogactw skarbiec narodowej kultury świętokrzyskim ludowym pięknom.

Czy ZNASZ PIĘKNO ZIEMI KIELECKIEJ? Czy mógłbyś nie zaglądać do monografi wyliczyć zachowane w Kieleccy nie ruiny warownych zamków? Czy wiesz, ile metrów nad poziom morza wznosi się najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich? Ile lat ma sędziwy „Bartek”? Czy odpowiesz na pytanie, kto i w którym wieku zbudował zamek checiński? W jakim stylu jest attyka sandomierskiego ratusza? Co produkowano w Nietulisku Fabrycznym w okresie świetności Staropolskiego Zagłębia Górniczo — Hutniczego?

Zeby poznać i utrwać wiedzę o regionie kieleckim, przybliżone pamiętki kulturalne warte zwiedzenia i studiów Redakcja „Słowa Ludu” ogłasza w Dniach Oświaty konkurs fotograficzny. Zeby wziąć udział w konkursie, wystarczy trafnie odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: co przedstawia reprodukowana zdjęcie? Ale miłośnicy Kieleccy nie ograniczają się na pewno do nietrudnej odpowiedzi, posperają w pa-

mięci, przypomniał przemierzone świętokrzyskie szlaki turystyczne, zacytuj wiadomości ze szkolnego podręcznika, z wydawnictw krajoznawczych. Z tego złoży się suma wiedzy o naszym regionie, z tego być może wyrodnie choć jego dokładniejszego pomania. A to jest celem naszego konkursu.

(Szczegółowe informacje o warunkach konkursu i kupon na str. 8).

Ważną rolę w historii literatury polskiej odegrał Jan Sobieski. W krąg prawdziwej poezji wciągnął nas młoty tonik „Goffred albo Jeruzalem Wyzolona”. Jest to tłumaczenie z Torquato Tasso dokonane przez bratanka Jana z Czarnolasu, sekretarza królewskiego, Piotra Kochanowskiego. Pierwsze wydanie wyszło w 1618 r., egzemplarz kielecki jest z roku 1807, kiedy stała pięknie okładka Kochanowskiego była już ugruntuwana i wpłynęła decydująco na przewagę tej formy w epice polskiej.

Obok znanych autorów figurują w obrębie starodruków z XVIII wieku kilka pozycji anonimowych, z których ciekawie wygląda wydane w Krakowie w 1647 roku „Spizarnia aktów rozmaitych”. Z rękawa mowy nie wytrąsasz — stwierdza autor i podaje wrozy mów weselnych i pogrzebowych, przemyślenia o ofiarowaniu, poszczególnych drogich kamieni lub amuletków. Jest więc mowa na „przyjazdy w dziewięć par”, „dzia kowanie za obieganą pannę”, „mowa przy oddawaniu marcypanów”. Banny też mają wzór jak „dziękować za upomnienie”. Zaledwie wszystkich przemówień jest niewątpliwie ich krótkość, a dla czytelnika dzisiejszego są świętym wyprzedzeniem w obyczaj i styl baroku.

Szerzej zadanie, bo stworzenie podręcznej encyklopedii, postawił sobie Benedykt Chmielowski. Jego „Nowe Ateny” z roku 1745 były wycieczką wane — do zdarzenia, — toteż egzemplarz kielecki jest raczej rzadkością. Myliłby się, kto by sądził o wartości dzieła z jego początkami. Wynikała ona z coraz większej ciemnoty szlachty w okresie 1650 — 1750. „Nowe Ateny” zastępowały jej wiedzę szkolną, dając wiadomości encyklopedyczne, lecz oparte na bredniach i zabobonach. W rzędzie starodruków charakterystycznych dla 3 wieków (1500—1800) „Nowe Ateny” mówią tak samo wyraźnie o ciemności epoki, co starodruki „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego” z r. 1785 o. mądrość politycznej i społecznej oświecenia.

Okres Odrodzenia i baroku liczy wśród starodruków Biblioteki Wojewódzkiej mniej więcej jedną piątą. Większość pochodzi z drugiej połowy XVIII stulecia. Jakż tu gwar głośno, jakże różnorodność u podobną, namietność, metod

Nasz wielki konkurs fotograficzny

Czy znasz piękno Ziemi Kieleckiej

Zdjęcie
konkur
sowe
Nr 1



Czy ZNASZ PIĘKNO ZIEMI KIELECKIEJ? Czy mógłbyś nie zaglądać do monografi wyliczyć zachowane w Kieleccy nie ruiny warownych zamków? Czy wiesz, ile metrów nad poziom morza wznosi się najwyższy szczyt Gór Świętokrzyskich? Ile lat ma sędziwy „Bartek”? Czy odpowiesz na pytanie, kto i w którym wieku zbudował zamek checiński? W jakim stylu jest attyka sandomierskiego ratusza? Co produkowano w Nietulisku Fabrycznym w okresie świetności Staropolskiego Zagłębia Górniczo — Hutniczego?

Zeby poznać i utrwać wiedzę o regionie kieleckim, przybliżone pamiętki kulturalne warte zwiedzenia i studiów Redakcja „Słowa Ludu” ogłasza w Dniach Oświaty konkurs fotograficzny. Zeby wziąć udział w konkursie, wystarczy trafnie odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: co przedstawia reprodukowana zdjęcie? Ale miłośnicy Kieleccy nie ograniczają się na pewno do nietrudnej odpowiedzi, posperają w pa-

mięci, przypomniał przemierzone świętokrzyskie szlaki turystyczne, zacytuj wiadomości ze szkolnego podręcznika, z wydawnictw krajoznawczych. Z tego złoży się suma wiedzy o naszym regionie, z tego być może wyrodnie choć jego dokładniejszego pomania. A to jest celem naszego konkursu.

(Szczegółowe informacje o warunkach konkursu i kupon na str. 8).

Ważną rolę w historii literatury polskiej odegrał Jan Sobieski. W krąg prawdziwej poezji wciągnął nas młoty tonik „Goffred albo Jeruzalem Wyzolona”. Jest to tłumaczenie z Torquato Tasso dokonane przez bratanka Jana z Czarnolasu, sekretarza królewskiego, Piotra Kochanowskiego. Pierwsze wydanie wyszło w 1618 r., egzemplarz kielecki jest z roku 1807, kiedy stała pięknie okładka Kochanowskiego była już ugruntuwana i wpłynęła decydująco na przewagę tej formy w epice polskiej.

Obok znanych autorów figurują w obrębie starodruków z XVIII wieku kilka pozycji anonimowych, z których ciekawie wygląda wydane w Krakowie w 1647 roku „Spizarnia aktów rozmaitych”. Z rękawa mowy nie wytrąsasz — stwierdza autor i podaje wrozy mów weselnych i pogrzebowych, przemyślenia o ofiarowaniu, poszczególnych drogich kamieni lub amuletków. Jest więc mowa na „przyjazdy w dziewięć par”, „dzia kowanie za obieganą pannę”, „mowa przy oddawaniu marcypanów”. Banny też mają wzór jak „dziękować za upomnienie”. Zaledwie wszystkich przemówień jest niewątpliwie ich krótkość, a dla czytelnika dzisiejszego są świętym wyprzedzeniem w obyczaj i styl baroku.

Szerzej zadanie, bo stworzenie podręcznej encyklopedii, postawił sobie Benedykt Chmielowski. Jego „Nowe Ateny” z roku 1745 były wycieczką wane — do zdarzenia, — toteż egzemplarz kielecki jest raczej rzadkością. Myliłby się, kto by sądził o wartości dzieła z jego początkami. Wynikała ona z coraz większej ciemnoty szlachty w okresie 1650 — 1750. „Nowe Ateny” zastępowały jej wiedzę szkolną, dając wiadomości encyklopedyczne, lecz oparte na bredniach i zabobonach. W rzędzie starodruków charakterystycznych dla 3 wieków (1500—1800) „Nowe Ateny” mówią tak samo wyraźnie o ciemności epoki, co starodruki „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego” z r. 1785 o. mądrość politycznej i społecznej oświecenia.

Okres Odrodzenia i baroku liczy wśród starodruków Biblioteki Wojewódzkiej mniej więcej jedną piątą. Większość pochodzi z drugiej połowy XVIII stulecia. Jakż tu gwar głośno, jakże różnorodność u podobną, namietność, metod

Łysogórskie szlaki turystyczne (III)

Łysogóry to środkowe pasmo Gór Świętokrzyskich. Cieknie się ono od Wiśniówki aż pod Opatów do wsi Bukowiany. Dwie głębokie doliny dzielą je pasmo — trzy oddzielnie zachodni — Masłowicką (Srodzowoy) — Łysogórską i wschodni — Jeleniogórską. Wsi Masłowicki cieknie się na przestrzeni 8 km od Wiśniówki do przelomu rzeki Lubrzanki. Wiśniówka to osiedle robotnicze łączące przy głównej trasie Kielce — Warszawa, w odległości 7 km na północ od Kielc. Do pierwszej

mym podejściem od strony Masłowa wychodzący na grzbiet. We wschodniej jego części znajduje się osiedla wystająca ponad zalesioną powierzchnię góry — skała kwarcytowa zwana „Wielkim Kamieniem”, przypominająca turnie tatrzańską. Jest to chroniony okaz przyrody zaliczony do tzw. świadków tj. skał, które dzięki temu, że były utworzone z twardszego niż otoczenie materiału, bardziej skutecznie opierają się zwłznięciu. Z „Wielkiego Kamienia”, jak

doliny leży wiodł Ciekoty. Z Ciekoty szlak prowadzi na południe, na szczyt Góry Radostowej (451). Zmierzanie dwukilometrowym podejściem nagradzają wspaniale, podobnie jak a Góry Klonówki, widoki. Na wschodnich stokach Radostowej najpiękniej od strony północnej, a nieco dalej i południowej bezimienne strumienie zbiegają głębokie brzozy i oddają śladnie wzniesienie zwane Góra Krańciska (425). Na jej południowych stokach duża o licnych koloniach wód Krajno

widok, dochodzący do obniżenia, którym przeszedł szlak Bodzentyński — Kielce. Uderzając się szlak w kierunku północnym droga wiedzie do wsi, której nazwa pochodzi od odbijającego na tej wielkiej klasztoru Sw. Katarzyna.

Znajdujący się nieco niżej klasztor nie przedstawia szczególnej wartości architektonicznej. Ciekawe są jedynie rzeźbione na kwadracie, w roku 1633 krąganki o grubych murach i potężnych sklepieniach.

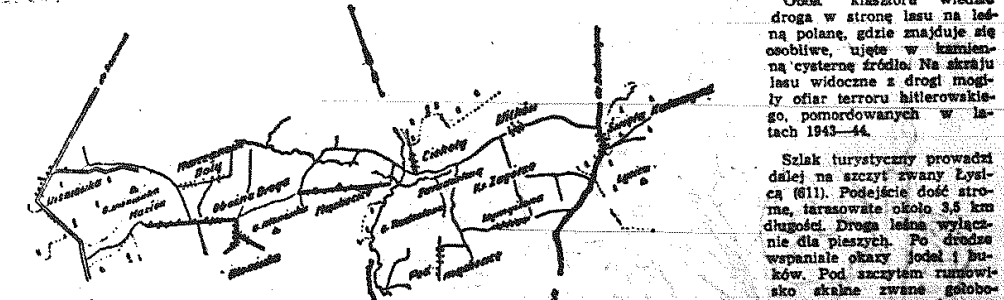
Obok klasztoru wiodnie droga w stronę lasu na ledną polanę, gdzie znajduje się osobliwe, ujęte w kamienno — cystem tródnia. Na skrajku lasu widoczna z drogi mogły ofiar terroru hitlerowskiego, pomordowanych w latach 1943—44.

Szlak turystyczny prowadzi dalej na szczyt zwany Łysicą (611). Podejście dość strome, trawoswata około 3,5 km długości. Droga leżą wyliczone dla pieszych. Po drodze wspaniale okazy jodeł i buków. Pod szczytem ramienioko skała zwana globozarem, zbudowana z kwarcytów. Jest to gatunek twardego piaskowca, odpornego na działanie czynników atmosferycznych.

Z szczytu Łysicy rozległy widok w kierunku wschodnim i północno — zachodnim. U podnóża góry białej puszczańskiejskiej roślinności i las jodłowy — bukowy, ścisły rezerwat leśny.

Tę samą drogą schodzimy do wsi Sw. Katarzyna, skąd powróć autobusem PKS, lub kolejką wąskotorową z przystanku Bodzentyń przez Zagnańsk do Kielc.

LUKASZ KUMOR



wjony światowej szumiał tu piękny jodłowy las. W latach okupacji austriackiej został on wycięty w pień. W okresie międzywojennym, w latach 1935/36, budowano osiedle, sprzedawano rodzinny robotnicze z Zagłębia Dąbrowa skobnie i rozpoczęto sposobem odkrywkowym eksploatację kamienia drogowego. Po wywołaniu osiedle rozbudowano a prace w kamieniołomach została zmehanizowana. Zatrudniono wielu okolicznych bezrobotnych i malarolnych chłopów, którzy jeszcze w okresie międzywojennym chodzili — na bandosy — do pruskiej junkrów.

Od Wiśniówki na wschód prowadzi szlak turystyczny (kolor zielony). Dojeżdż do Wiśniówki z Kielc autobusem Miejskiej Komunikacji Samochodowej, o godz. 5.50 lub 9.20. Idąc z szlakiem mijamy osiedle i kamieniołom, aby dostać się na szczyt gór zwany Wiśniówką Dużą (440). U podnóża drugi kamieniołom. Pierwszy widoczny z szczytu maś nazwę Wiśniówka Mała, drugi Wiśniówka Duża. Idąc grzbietem, na obydwu — jego stronach — zwiszcza wyraźnie na stoku południowym widzący lessowe wałozy i rozczniona koloniami wies Masłow. Na wschodzie cel dalszej wędrówki — trzy kilometrowej długości bezleśny wał zwany Górą Klonówką. Dość stro-

kreztą z całego grzbietu Klonówki rozciąga się wspaniały widok na okolicę. Od strony południowej mamy daleki widok do doliny Kielecko — Łagowskiej, od strony północnej w nieckę doliny Wilkowskiej. Promień widoczności dochodzi do 35 km.

Ku wschodowi Klonówka rozwinęła się i tworzy początkowo łagodny ponad dwukilometrowy, a następnie stromy spadek do przelomu rzeki Lubrzanki.

Dolina Lubrzanki należy do najpiękniejszych i najciekawszych w Łysogórach — zajątków, U północnego wylotu

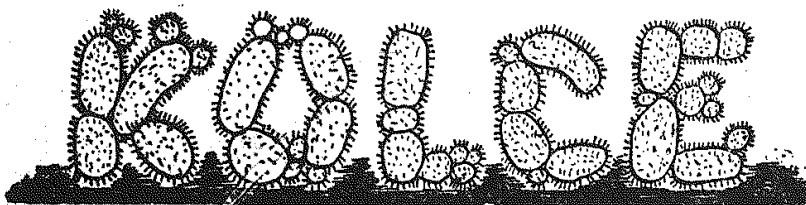
Tu 24 października 1844 odbył się niezwykły tłumny zjazd chłopów spiżkowców zorganizowanych przez ksi. Piotra Sciegannego. Stąd misano wyruszyć na zdobycie Kielc. Miało to być sygnałem ogólnonarodowego powstania. Zdrada jednego z uczestników wiece i aresztowanie przywódcy powstania udaremniły zamiar. Krajno było wsi należącą do biakupów krakowskich i wówczas liczyło ponad dwięście domów, około tysiąca mieszkańców.

Dominującym nad wsią grzbietem, skąd znowu rozciągają się na południe i na północ

Książki nadesłane

Wyprawa do księżycowej ziemi	str.	str.	cena 10—
Baśka	158	15	7—
Ocalenie	497	15	15—
Daleko od Moskwy	797	25	25—
Pierwsze porwy	412	14	14—
Muzyka Polskiego Odrodzenia	186	14	2,50
Satyry	232	8	8—
Świat Pokoju	297	11	11—
Wiosna Admirala	357	15	15,50
Frus i Zerowski	362	12	12,00
Polska myśl pedagogiczna w okresie renesansu	110	5	5—
Świt świątecznego jutra	347	10	10,50
Wychowanie w rodzinie	59	5	5,40
Czarne słone II t.	362	12	12,00
Lata szkolne			
Opowieść o Śl. Zerowskim	232	11	11—
Korolenko	222	15	15—

Wymienione wyżej pozycje wydane zostały nakładem PIW-u.



NIECH SIĘ MIOTA ZŁOŚĆ NA CIĘ I CHYTROŚĆ BEZCZELNA,
TY MÓW PRAWDĘ, MÓW ŚMIAŁO SATYRO RZETELNA.
(Ignacy Krasiński)

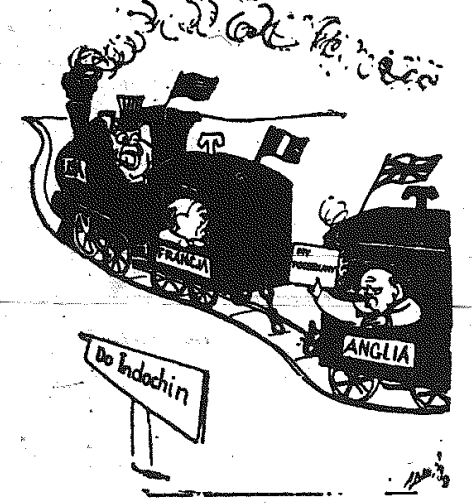
Tygodniowy przegląd rysunkowy

Amerykańska agencja „United Press” podała, że „Azjaci nie boją się już zachodniego pobrzeżowania szabelką”.



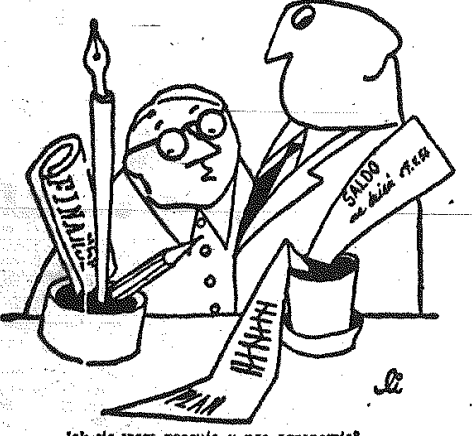
SKODA „ZACHODU”!

Konferencja generyła Jeszka raz z całą mocą utrudocenia rozbijalności mocarstw zachodnich odnośnie sprawy Indochin.



ODCIEPIENIE

Wielu fachowców rolniczych pracuje jeszcze w woł, kiełbaskach na stanowiskach nie związanych z rolnictwem.



— Jak się tam pracuje w nas agronomi? — Na ogół nieźle. Właśnie zasadziliśmy saldo systemem kryzysowym, a obecnie przystąpiliśmy do finansowania planu finansowego.

W niektórych gminach, miejscowe czynności nie doceniane niebezpieczeństwem stonki ziemniaczanej i zwalczanie jej świadczy w sposób formalny.



— Dokąd tak z sumego rana, Ob. Przewodniczący? — Jęde do PRN ze sprawozdaniem, że w naszej gminie nie wykryto ognisk stonki.

Nie ma to jak ZNAJOMOŚCI...

Akacjusz Trąbkę zaklubo w boku. Zdarza się. Po biegu do lekarza. Ten opukał, oblał, pokreślił głowę i zabrał się do pisania recepty.

Akacjusz Trąbka siedział na brzeżku biało lakierowanego krzesła i myślał z satysfakcją: Jestem chory, jestem chory... W wyobraźni widział już siebie, jak leży w łóżku, na stoliku stoi butelka z malinowym sokiem a w powietrzu unosi się ciężki zapach wielu, wielu lekarstw.

— Oto recepta ale uprzę-

dzam — tego lekarstwa mogą panu nie zrobić w pierwszej z brzegu apteka.

Akacjusz wyrwany z rozmyślań spojrzął z wdzięcznością na lekarza. Dostał i takie lekarstwo. Ufcał prawicę lekarza i szybko wybiegł z gabinetu.

Bardzo się zdziwił, że dwóch znajomych, których spotkał na ulicy, nie zauważyło, że jest błąd i wychudły. Starał się kasać głośno, sucho...

Mąż przyjacielki zony pracował w CAS-ie. Akacjusz po prosił więc żonę, żeby porozmawiała z przyjacielką, aby ta poprosiła męża, aby spytał swego przełożonego — tak nie zobowiązująco — czy też nie mógłby spytać, któregoś z kierowników jednej z większych aptek czyby tam nie mieli ewentualnie jakichś możliwości zrobienia pewnego skomplikowanego lekarstwa dla ciężko chorego człowieka.

Zona, jak każda żona, która ma w domu chorego męża obiecała solennie zająć się tą sprawą.

Mąż Akacjusza pracował gorączkowo: jak ta droga wiedzie — to chyba śmierć. Trzeba więc na wszelki wypadek szukać i innych dróg. Po kilku dniach i wielu, wielu godzinach spędzonych w poszukiwaniu odpowiednich znajomości dla nabycia lekarstwa dowiedział się, że siostra jednego z młodszych referentów MHD miała przyjaciela, którego zwagier był krewnym jednego z członków Rady Związkowej w miejscowym wydziale zdrowia. Ten dopiero musi mieć znajomości — myślał z zaciętością — równocześnie i zachwytem Trąbka — gdyby tylko „uczciwie” chciał zająć się moją sprawą...

ODPRYSKI

UBEZPIECZALNIA... ŚMIERCI

Do mieszkania rodziny robotniczej przy ul. Louvre w Paryżu dzwonił pan w średnim wieku, o miłej powierzchowności. Może przedstawiciel firmy sprzedającej elektryczne lodówki lub coś w tym rodzaju? Nie podobnego. Nieznajomy dowiedział się, że w rodzinie jest 18-letni chłopiec, więc w sposób najbardziej słodki przedstawia „korzyści” zaangażowania się do... Indochin.

Tem agent mięsa armatniego został odpowiednio przyjęty. Biedaczki Jeszka jeden kurs — stracony.

NIECH ŻYJE PRAKTYKA!

Według doniesień Agencji Reutersa, profesor Edwin Powers, z uniwersytetu w Bostonie prowadził miesięczny kurs kryminologii dla 20 więźniów w więzieniu Charleston (Massachusetts). Więźniowie analizują i prowadzą dyskusje nad różnymi rodzajami przestępstw, „doszukując się przyczyn tego, że jedne z nich nie udają się a inne ukoronowane są powodzeniem. W sumie — szkoła terminatorska. Pewna część kursu poświęcona jest „odpowiedzialności społeczeństwa za przestępczość”.

Zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych jest to rozdział wprost niewyczerpany...

(L. Humanité)
(Hum. SHM)

Literatura w anegdocie

Pewien znany pisarz angielsko-irlandzki, któryś tam, jeśli nie Bernard Shaw, odwiedził kiedyś swego przyjaciela, pana W. Pan W. przyjął go niezwykle serdecznie, zapoznał z sobą i swym mieszkaniem, a następnie oprowadził go miniaturowym ogródkiem, który był przedmiotem jego dumy.

— No, jakie podobno ci się mogło ogródki? — zapytał z projekcją Shaw rozsiadł się wygodnie dookoła, potem spojrzął w górę i powiedział: — Duży to on nie jest, ale za to wysoki!

Ten sam pisarz był kiedyś na koncercie dobroczynnym, zorganizowanym przez wyprawę Hantropię, panie S. W przerwie koncertu pani S. zwróciła się do Shawa: — Przyzna pan, że dobry i agrany zespół, ta nasza orkiestra. Proszę sobie wyobrazić, że ci ludzie grają już so sobą piętnaście lat!

— Piętnaście lat... — odparł Shaw w zadumie. — A ja myślałem, że my siedzimy tu już dłużej...

Ale jakże ani z jednego, ani z drugiego łańcucha znajomych — lekarstwo nie nadochodziło.

Już po dwóch tygodniach wszyscy bliźni i dalsi znajomi oraz znajomi tych znajomych wiedzieli, że jest jeden ciężko chory człowiek, który na próżno szuka lekarstwa.

Akacjusz wyszechrł, zmierzniął. Od nieszczęsnego dnia wizyty u lekarza wyobrażał sobie...

— Cóż się stało? — zapytało przyjacieli.

— Przykra sprawa — odpowiadał Hugo. — Odpowiedzi mi się uszeli...

— Szalki! Ach, więc zaraz pomożę ci je szalkę.

Po zapieciu szalki pisarz stoł nadal na chodniku. Przyjaciel patrzył na niego w zdumieniu.

— Czy nie widzisz? — odzywa się wrascie Hugo.

— Czego? O co ci chodzi?

— Czy nie widzisz płyty, na której stoje? Oznacza ją sobie i zapamiętał dobrze, aby mógł kiedyś powiedzieć swym wnukom: „W tym właśnie miejscu sapinałem szalki Wiktorowi Hugo!”

Poeta włoski Gabriele d'Annunzio miał wycieczkę trzymantia na swym biurku akwarium ze złotymi rybkami, które służyły mu za podniekt w twórczości. Pewien satyryk wyraził się, że nie ma tu potrzeby interwencji Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, ponieważ ryby nie umieją czytać.

Kiedy Tomasz Mann wydał powieść „Góra czarownic”, pewna jego znajoma wyraziła się o niej lekceważąco: — Och, domyślałam się, że zawiera ona wszystko to, co mnie nie interesuje.

— Bynajmniej, droga pani — odparł Mann. — Książka moja nie jest aż tak obeszerna.

T. G.

SKIRLI

— Potwierca zginęły piskietka. — Jastrząb zjadł? — Nie — skrzywiła się poświerka. — Gład wybił? — Nie. — Kukułka wyrzuciła z gniazdką? — Nie. — A może je źle karmiliś? — Wcale ich nie karmiliam. — Po to więc wychodziłaś za mąż, widać gniazdo, wyściadywałaś jajka? — Wszystkie za mąż wychodziłam i ja też wyszłam. Wszystkie gniazda widać, i ja uwilam. Wszystkie piskietki wysiadują — i ja również wysiadziałam. — Dlaczego nie karmilaś piskląt? Przecież wszystkie karmią? — W tym jest właśnie moja indywidualność.

— Jakże to można robić — pół dnia żuć i pół dnia spać. A kiedy będzie się pracować? — robił Żuraw wyrzuty Susłowi.

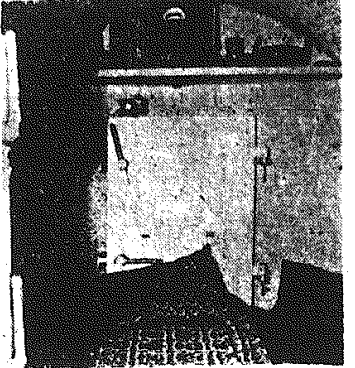
— Prawda — pomyślał Susel. Kiedy będą pracować? Trzeba bardziej pożytecznie spędzić dzień. I Susel zaczął robić tak: pół dnia śpi i we śnie żuje, a pół dnia żuje, a żując śpi.

Przyprowadzono Kozę do Krowy, żeby ta nauczyła ją co robić, aby dawać dużo mleka. Kozę zamajomila się z Krową. Porozmawiały... Po upływie miesiąca spotkały się ponownie. — No, coż Kozo, dajesz więcej mleka? — zapytała Krowa. — Nie-e-e. — Dlaczego? Przecież widziałas, ile ja daję?

Wrona siedzi na gałęzi, podczas gdy druga lata przed nią i chce usiąść. Ale pierwsza wrona nie zgadza się. — Nie można? — zapytała jej koleżanka. — Dlaczego nie można, można. — Więc co, miejsca nie ma? — Jakże nie, jest miejsce. — Czy będę ci przeszkadzała? — Mnie? Czymże możesz mi przeszkodzić, nie, nie przeszkadzam mi. — Więc co, żal ci gałęzi? — D'aczego ma być mi żal, nie żal mi. — O co ci więc chodzi, czy tylko z lenistwa nie chcesz posunąć się trochę? — Nie, lenistwo tu nie wchodzi w rachubę. — Powiedz więc, o co ci chodzi? Dlaczego nie pozwalam mi usiąść? — Dlaczego mam ci pozwolić, jeśli mogę nie pozwolić?

A. MALIŹEWSKI
Przełożył z rosyjskiego Fr. Swarżycza

W OBIEKTYWIE



W urzędzie patentowym w Monachium zgłoszono ochronę przeciwko bombie atomowej i wodorowej. Rzeczomo niezgodny schron będzie dostępny dla bogaczy za „skromną” opłatą 20 tys. marek kresdno-niemieckich.

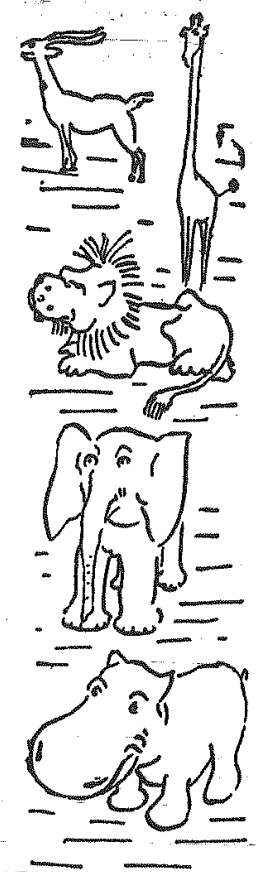
Firmie budującej schrony proponujemy wydrukowanie następującego konspektu reklamowego:

Ten oto schron panowie,
Ten oto schron
Dla kruppów, schachtów oraz lehrów
W sam raz nadaje się na dom.
Głupstwo wodory i atomu
Radioaktywny pył
Choć wokół się rozprysną domy
Superschron strzeże od złych sił.

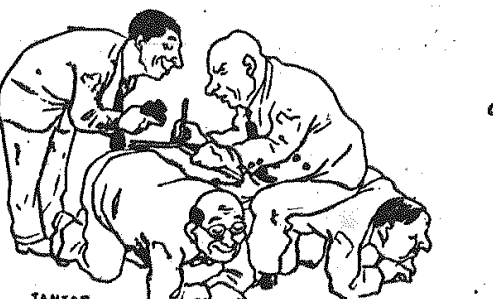
Ten oto schron panowie,
Ten oto schron
Dla kruppów, schachtów oraz lehrów
Zalety ma od innych stron
Nie widać w nim wybladłych twarzy
Trizońskich bezrobotnych
A gniew niemieckich robotniczy
Nie straszny to tej samotni.

Więc dalej, wszyscy razem
Proszę, panowie — wtańcie
Tak, tedy, o tym wtańcem
I niech was ruder trzaśnie!

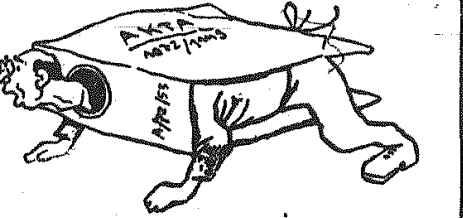
A. MALACHOWSKI



Jak niektórzy dyrektorzy wyobrażają sobie...



JANTAR
„ZGRANY KOLEKTYW



SANTAR
A tu... hu!

Fiaszki

O KIEROWNIKU CENTRALI OGRODNICZEJ

Marchew na zimę tak zakupco- (wał), że jej wygnana dobra połowa. Tępi to też był i znawca warzyw: potrafił z marchwi piwą nawarzyć.

SPRAWIEDLIWI
Kiedy do sklepu damskie przystano półczoski, rozdzielono je między komitet członkowski. Jedna para zosłała, tedy po naradzie, przydzielono tę parę nylonów gromadzie.

BR. CHECIŃSKI

Młodzież z Rożnicy w odpowiedzi autorce reportażu pt. „W wojewódzkim mieście”

Czy Smortork w spódnicy?

Reportaż Leokadii Kałuskiej „W wojewódzkim mieście” przedrukowany z „Życia Literackiego” jako materiał dyskusyjny, wywołał żywy odzew wśród Czytelniczek...

Szanowny - Towarzyszu Redaktorze!

Właśnie zakończyliśmy czytać „Klub Pickwicka” K. Dickensa, gdy nadszedł Nr 10 (121) „Życia Literackiego”, w którym z niezwykłym zainteresowaniem przeczytaliśmy reportaż Leokadii Kałuskiej „W wojewódzkim mieście”...

Pamiętacie zapewne, Towarzyszu Redaktorze, jak to podziwiał pan Pickwick studiując wszystkie dziedziny życia Anglii...

Dalej jesteśmy, Towarzyszu Redaktorze, od złościwości, proszę nam wierzyć, iż w żadnym wypadku nie chcemy i nie mamy prawa porównywać hrabiego Smortorka i jego wspaniałego dzieła z piórkowym reportażem Leokadii Kałuskiej...

Wtemy wszyscy, że nasze województwo odziedziczyło to najbardziej ponurą spu-

dzinę po rządach kapitalistycznych, że do Kielc, jak do żadnego innego miasta przylgnęła na długie lata przydomka Kielcyków, że wszystkie rządy po cząwszy od chłeno - piastowskich, poprzez „socjalistyczne - ludowe” aż do sławo - faszystowskich, ogalały te ziemie z wszystkich dóbr, wymiatwały z niej wszystko, co postępowe, wszystko, co okadało się „na kolebkę kultury polskiej”...

Kto w latach 1945/46 przysłuchował się w tej samej sali obradom WRN i notował wypowiedzi radnych o idącej przyszłości Kielcyków i przyległości Kłery, czy o premierach teatralnych w nieograniczonej, po krytej szronem budzie imitującej teatr, kto wreszcie widział suchożoną imprezę kulturalną urządzoną w tak zwanych świetlicach lub pod gołym niebem i porównał je do tych, które się odbywały w Czarnolesie, rejonowości Nągowic, Poiancu, w parku im. Zeromskiego w Kielcach...

Leokadia Kałuska nie widziła, bo nie zdążyła tego wszystkiego zobaczyć. Nie widziła naszych świetlic tętniących naszym życiem, nie oglądała naszych zespołów teatralnych, które zdobywały przodujące miejsca na eliminacjach krajowych, nie widziła sal odczytowych wypełnionych po brzegi nową, nie koltoniarską publicznością, nie dostrzegła troski o czwórguśki, w poradniach, w szpitalach, w ambulatoriach...

Ob. Kałuska bezskutecznie poszukiwała naczelnika wydziału kultury w urzędzie. Sprawa nieobecności naczelnika w biurze nabiera w artykule specjalnego posmaku, że nie wspomniamy już o owym złośliwym anonimowym autorze informacji, noszącej wszystkie cechy paszkwilu. („podo- bno unika przychodzenia do biura, żeby go nie „wykończyli”). Brzydki. Nie każda złośliwa informacja przego- dnego rozmówcy podaje się do wiadomości publicznej. Czy w Kielcach nie obowią-

zuje dyscyplina pracy, czy Prezydium WRN nie przestrzega jej elementarnych zasad? A czy działalność pracowni kultury spierzony przy biurku? Oczywiście nie jest to w porządku, że zastępca naczelnika nie mógł udzielić ob. Kałuskiej wyczerpujących, rzeczowych informacji, ale nawet my tutaj w Rożnicy wiemy, iż z ilością etatów w wydziałach kultury nie jest świetnie i nie tylko w Kielcach czy w Krakowie, ale i gdzie indziej też.

Niepokoi nas w reportażu ob. Kałuskiej ton. Wyrażenie „złoty ton”. Dlaczego? Czy to jest tak przjęte, Towarzyszu Redaktorze? Czy to może obowiązująca forma? Bo wygląda to tak, że ktoś z Olimpu czy z Krakowa zjechał do bardzo prowincjonalnej miejsciny i przyglądał się jej przez lornetkę, w rękawiczkach, ażeby, uchowaj Boże, nie dotknąć z bliska czegoś brudnego. Przecież Towarzyszu Redaktorze i całej Redakcji „Życia Literackiego” zależy na pewno na tym, aby czytelnik otrzymał obiektywne, ciekawe, rozsądne i w porównaniu tonie utrzymane informacje. Co powiedzieliśmy na przykład mieszkanki Krakowa, gdybyśmy opublikowali wrażeń jednej z naszych koleżanek po powrocie z wyjazdu do Krakowa, która na pytanie, co jej najwięcej utkwiło w pamięci, odpowiedziała: „brudny, zaśmiecony rynek krakowski, zimna kawa w barze mlecznym, przekupki sprzedające ciuchy na tandencie i opryskliwość sprzedawców”. O innych osobliwosciach Kielc, o muzeach, o ciuchach, o kulturze i o... Nowej Hucie, po prostu nasza złośliwa koleżanka zapomniała.

Jesteśmy za młodzi, za mało doświadczeni, abyśmy mogli osądzić wszystkie uwagi ob. Kałuskiej. I tak na przykład sprawa Teatru im. Żeromskiego. Nie mamy zbyt wielkiej skali porównawczej. Bywamy w różnych teatrach, chodzimy sobie oczywiście sprawę z tego, iż obsada teatrowi krakowskich jest nie- wątpliwie silniejsza. Tak, jak np. mieszkanka Krakowa są zapewne zdania, iż ich teatry bodaj w części ustępują teatrom mieszkawskim takim chociażby jak MCHAT lub paryskim, jak np. Comedie Francaise. Ale my się uczyliśmy, że zjawiska należy oceniać w rozwoju historycznym w czasie, i w miejscowych warunkach. I jesteśmy głęboko przekonani, iż gdyby nasz teatr miał taką samą historię co teatry krakowskie, na pewno by im nie ustępował. My, ni- mo wszystko, jesteśmy do niego bardzo przywiązani, cieszymy nas każde jego osiągnięcie, każda nowa, jakie często pojawia, każdy wyjazd do takich miejscowości, które nigdy o teatrych nie nie słyszały. Nasz nas - i to - że i my i nasi koleżki „Kielcy” i dziesiątki tysięcy robotników i chłopów mogło na naszej scenie zobaczyć „Marie Stuart” i dyskutować potem przez kilka tygodni na temat i gry i reżyserii na łamach naszej gazety (rozumieć naszej, kieleckiej) „Słowo Ludu”, które chociaż reklamuje się pono „jakob aluzyjnie”, jest niewątpliwie poczynnym piórem i wychowało liczne szeregi czytelników i wcale bojowych korespondentów. Nie wiemy czy kielecki Nid był podobny do Dymasz, sądzimy jednak, iż takie głośliwość, ażeby była- kłliwe porównanie, powinno być jakoś uzasadnione szerszą dyskusją toczącej się na łamach „Słowa”.

Do nas, do Rożnicy, przyjeżdża co niedziela jakaś ekipa robotnicza z Kielc. Związują spódnice i produkcyjną, rozprawiają żywo ze spódnicami, uczą innych i uczą się sami, a potem spytujemy

się wszyscy w naszej świetlicy. Kiedy tak w ostatnią niedzielę, po imprezach artystycznych obrazujących bogactwo kultury regionu kieleckiego tańczyli ochoczo, niektórzy pośród nas przyglądali się bacznie kielczydam, chcąc sprawdzić czy mają „cienkie nogi” i czy podobni są „do kijanek w ogromnym akwarium”.

Zapytaliśmy naszych gości z Kielc, czy często tańczą w kawiarniach. Zdziwili się bardzo.

— W kawiarniach? Jest jedna w Kielcach, ale ta nie urządza nigdy dancingów. Może restauracja „Bristol”? Owszem tańczy, tańczymy, ale kto by tam chciał chodzić do zadmionej knajpy na dancing, kiedy mamy swój klub fabryczny, swoją świetlicę, Dom Kultury. A czy mamy cienkie nóżki? A no spójrzenie. — Nasz rozmówca pokazał swoje silne kończyny, twarde mięśnie. Chłopcy nie mogli się powstrzymać, aby nie dotknąć.

— To ci dopiero siła. Biceps się zobacz, jakie? U-uch, bracia. A robotnicy kielcy pałaszowali chleb grubo smarowany masłem, z szynką i szczyrzyli w uśmiechu zęby.

Kiedy odwiedziła naszą wieś radziecki dziennikarz, zaglądał m. in. do chałupy, otwierał szafy, liczył ilość ubrań, obowią, zerkał ciekawie do komór, gdzie wisiały polskie stoniny, leżały sery suszone, jaja, masło.

— Rośnie u was stopa życia — kiwał z uznaniem głową, a zwiędziały przedszkole i świetlice dodał: — Znac troskę o człowieka.

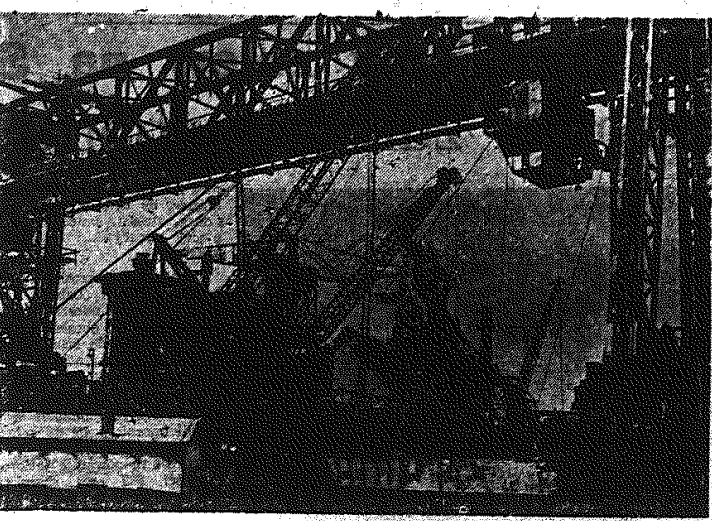
Wiele jeszcze jest do zrobienia w Kielcach. Dobrze to rozumiemy. Gdy za rok skończymy już szkołę, zakasemy rękawy i wzięmy się ostro do tej roboty. Też chcemy dać swój wkład, o roku Partii, o roku naszych rad narodowych, naszych działaczy, pod mądrym kierownictwem naszej klasy robotniczej. Już dzisiaj, korzystając z opieki państwa, staramy się w miarę możliwości pomagać w pracy kulturalnej na wsi. I tak zastraszaliśmy się teraz, Towarzyszu Redaktorze, czy artykuł w tej pracy naszym kielczanom, czy ich zdembolizował? Znajac naszych działaczy, którzy często tu nas odwiedzają, sądzimy, że nie należy oń do ludzi, którzy szybko się demobilizują lub zniechęcają, ale czy „Życie Literackie” im i nam wszystkim pomogło? Nie wszyscy oczywiście widzą ludzi są muzykalni i nie wszyscy dostępsli ów złoty ton w reportażu ob. Kałuskiej, ale w rozpiszanej, rostańczonej Kielczyźnie ludzie są wrażliwi na fałsz. Kiedy wspomnie im w uszy fałszywą nutę, starają się jeszcze dokładniej, szerszą harmonizację śpiewać i grać, stają się jeszcze czulsz i wrażliwi na dysonans i wtedy sami grają znakomicie. Naprawdę tak jest.

Proszę przyjechać, Towarzyszu Redaktorze do nas, w Dniach Oświaty, Książki i Prasy i przekonać się naocznie o tym pocuciu rytmu w pracy kielczan. Zobaczyć przy pracy nasze liczne zespoły czytelników, kapela, orkiestra, zespoły teatralne, chóralne, recytatorskie, racjonalizatorów, mierzurinowców, poznacie naszych robotników i chłopów i nowa, twórcza inteligencja kielecka. Zapraszamy was serdecznie.

Zyczymy Wam również, abyście zjeżdżając z całej Polski na Dni Krakowa, umieli dostrzec te wielką troskę o człowieka, którą i Wy i my w naszej Ludowej Ojczyźnie jesteśmy stale otaczani.

W imieniu uczniów Państwowego Liceum Instrukcyjno-Swietlicowych i Teatralnych w Rożnicy, powiat Jagielloński, (następują podpisy)

BUDOWA HUTY IM. LENINA



Widok na rejon wielkich pieców poprzez most przeładunkowy.

CAF, fot. Szypertko.

Przestrzeganie statutu — podstawą osiągnięć spółdzielni

Na przykładzie spółdzielców z Raszkowa

Raszków jest spółdzielnią II typu. Jej członkowie zjednoczyli się po to, by lepsiej urządzić życie swojej gromady — jak mówi statut — podnosząc ją gospodarczo i kulturalnie, dając tym samym wyraz swych dążeń do tego, aby znikła nędza i bogactwo się pracą i nieszczerkami sąsiadów, aby swą własną wiedzą uczynić wzorem postępu i sprawiedliwości społecznej, a członkowie spółdzielni bardziej zaangażowani.

To jest cel założenia każdej spółdzielni, cel określony statutem. Przyjrzyjmy się teraz jak raszkowscy spółdzielcy zdążają do tego celu, inaczej mówiąc jak i ile przestrzegają zasad statutu. Omówimy tu dwa istotne punkty statutu II typu spółdzielni. Zaczynamy od statutu.

Statut powiada: „Wszystkie grunty orne oraz inne użytki i nieużytki, lasy i wody posiadane przez członków spółdzielni łączą się w celu wspólnego gospodarowania”. Czy ten punkt jest honorowany w Raszkowie? Nie przez wszystkich, bo są jeszcze do dziś członkowie, jak Julian Kunicki i Piotr Trzeszkowski, którzy posiadają ziemię poza spółdzielnią. To rzecz jasna, nie sprzyja należytemu rozwojowi spółdzielni, bo wymienieni powyżej członkowie więcej czasu poświęcają pracy na działkach przysiadkowych i obrabowaniu posiadanej ziemi, niż pracy w spółdzielni — pracy dla dobra całego zespołu.

Fakt ten stanowił dla zarządu spółdzielni problem, którego nikt dotąd nie pomógł rozwiązać, ani Komitet Powiatowy, ani Prezydium PRN w Jagiellońsku. A sprawa jest chyba jasna — albo, albo... I Kunicki z Trzeszkowskim muszą się zdecydować. Nie można jedną nogą stać na gospodarstwie indywidualnym, a drugą w spółdzielni. To jest po pierwsze oszukiwanie samego siebie, a po drugie nieuczciwość wobec pozostałych członków spółdzielni, którzy sumiennie, ofiarnie pracują dla siebie i swych rodzin.

A teraz drugi punkt, który mówi: „Każdy członek spółdzielni ma obowiązek uczuciowo pracować w spółdzielczym gospodarstwie, szanować i przestrzegać uchwalonego przez Ogólny Zebrańca wewnętrznego regulaminu spółdzielni, sumiennie wypełniać zlecenia mu przez Zarząd zadania, przestrzegać dyscypliny w pracy, być w zgodzie z innymi członkami spółdzielni”.

I ten punkt w pierwszym okresie zespołowej gospodarki w Raszkowie nie był należycie przestrzegany. Bo nie wszyscy członkowie rozumieją, co jest istotą gospodarki spółdzielczej i podstawą osiągnięć. Nie wiedzieli, że ich wspólne dobro, lepsze, dostateczniejsze życie zależy od nich samych, od ich uczciwej, sumiennej pracy. Byli i tacy — co sądzili, że trudniejsze odzinki pracy w spółdzielni można „obejść bokiem”, nie koncentrując na nich uwagi i odpowiedzialności. I dlatego gospodarstwa spółdzielni kulturalnie.

Czy to miało swoje przyczyny? Bezspornie. Większość członków spółdzielni to byli pracownicy folwarcy, przywykli do odrabiania pańszczytnych dniówek, ludzi, którzy sadzali sobie sprawę, że

choćby nie wiem jak i ile pracowali, to robią to z konieczności — dla jamie pana. I ten dawny stosunek do pracy zakorzeniony w ich psychice pozostał jeszcze w ich świadomości po założeniu spółdzielni. Jest chyba dla nas jasne, że jest to trudniej przeorać świadomość i dawne nawyki niż zabrać miód z rozdzielać go gospodarstwa indywidualnego.

No, a jak dziś jest z tym punktem w Raszkowie? Mówią jak najkrócej — dobrze. Dobrze to znaczy, że zdecydowana większość członków spółdzielni pracuje uczciwie, sumiennie, szanuje i ochrania swą wspólną własność, przestrzegają wewnętrznego regulaminu, wypełniają zlecenia Zarządu, za co najbardziej należy się im podziękować.

Mówimy dość oderwanym, tak, że ktoś może zająć dowódów — są takie. Weźmy typologiczną kampanię wiosenną. Pomimo trudnych warunków atmosferycznych spółdzielcy tylko dzięki temu, że przestrzegają wyżej wymienionego punktu statutu, kampanię tę przeprowadzili należycie i w terminie jako pierwsi w powiecie. I jeszcze jeden dowód: w roku ubiegłym nie było stulechwalnych pracowni obróbki i owocników. Zbierali co w dwa, trzy tygodnie — co w sumie ujemnie wpływało na stan hodowli. A dziś? Owcami opiekuje się Stanisław Kunicki, bydłem — Bolesław Wnuk, a trzodą chlewną Wincenty Kłoczek.

Słowem w Raszkowie dużo się zmieniło. M. in. dzięki temu, że na ostatnim zebrańcu podzielnym wybrano nowy mocny zarząd, który — jak przewiduje statut — pracuje w zgodzie z planem. Każdy z członków zarządu jest odpowiedzialny za jedną z gałęzi produkcji rolnej. To w dużym stopniu ułatwia całokształt prac w spółdzielni.

Można by tu wiele mówić o osiągnięciach gospodarczych spółdzielni z Raszkowa. Spółdzielcy w Raszkowie mają 140 sztuk owiec, 34 sztuki trzody chlewniej, 21 sztuk bydła i 12 koni. Tyle jeśli chodzi o inwentarz żywy. A budynki gospodarskie? Mieliby dawny walec się obrosł, zaniedbaną stodolę i śpielnierz — domochłonna kapitalistyczna relikwia dawnego stanu pałacu po dziedzicu Sikorskim, wybudowana nową — nowoczesnie urządzonej, postawili 6 domków mieszkalnych dla rodzin swoich członków. To wszystko widzi. Tę wszytą można doznać. Poza tym każdy z członków spółdzielni trzyma w swoim gospodarstwie przysiadkowe gospodarstwo, często nawet dwie z przychówkiem, świń i wszelkiego rodzaju zwierzęta domowe. Tak że w sumie spółdzielcy w Raszkowie mają o wiele więcej, niż ich sąsiedzi gospodarujący indywidualnie.

Czy to jest wszystko? Nie, bo spółdzielcy w Raszkowie mają jeszcze — to jest chyba najważniejsze — piękne perspektywy rozwoju swego zespołowego gospodarstwa. Perspektywy, które widzą i które już w praktyce realizują. Wracając do statutu trzeba powiedzieć, że statut jest to prawo obowiązujące każdą spółdzielnię, każdego jej członka. I cóż... w Raszkowie członkowie spółdzielni rozumieją, że

przestrzeganie i honorowanie każdego punktu statutu jest podstawą ich osiągnięć, rozwoju i dlatego często goszczą do statutu, zapoznają się z nim. Znajomość statutu spółdzielni produkcyjnych jest konieczna dla członków spółdzielni i aktywistów. Czy tylko? Dobrze by było, by ze statutu i statutu zapoznali się szerszy chłop pracujący, onawiał go, wyrażał sobie na jego podstawie wszystkie wątpliwości. To zblizyby wrażliwość i odpowiedzialność produkcyjnej do każdego z nich, uodporniłoby na działania kłaków płótki o spółdzielniach, ukazałyby te perspektywy rozwoju, które już dziś tak dobrze widzą chłopcy z Raszkowa.

BRONISŁAW ZAPALEA

W świetle prasy



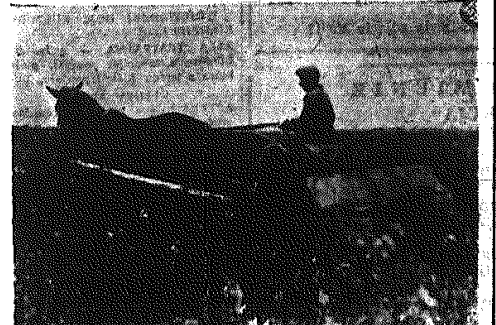
Ostatnio w Świdniczkowie odbył się trzydniowy zjazd naukowo - techniczny zorganizowany przez PAN i NOT, w którym wzięli udział wybitni fachownicy polskiego górnictwa. O wynikach tej narady donosi „Trybuna Robotnicza” w artykule pt.: „Pokoście zjazdu górników - naukowców”.

Autor artykułu podkreśla, iż dorobek naukowy Instytutów, zespołów i grup zajmujących się problematyką surowców kopalinowych dorodzi do osiągnięć, jakimi niewiele tylko krajów może się pochwycić; że naukowcy polscy pełnili na przedzie i rozwijali wiele najbardziej istotnych problemów naszego górnictwa. Do nich należy m. in. opracowanie zasad eksploatacji węgla zamrożonego pod miastami górnictwa kiego zagłębia przemysłowego, co nie znajduje w badaniach i obliczeniach odpowiednika w świecie. Nauka polska dokonała również osiągnięć w dziedzinie obliczeń i obliczeń, jak wydobycie węgla na dużych głębokościach oraz osiągnięć poważnych sukcesów w dziedzinie walki z niebezpieczeństwem wybuchu gazu i pyłu węglowego.

Jednakże dotychczasowy rozwój nauki górnictwa i dokonania już prace nie mogą przysłużyć istotywnym brakom. Chodzi tu głównie o opracowanie naukowych podstaw wyeliminowania starych metod wdrożenia zła i przysposobienia wsiół polskiach. Wiele jest też do zrobienia w dziedzinie ustalenia mechaniki poszczególnych kopalin, zwiększenia bezpieczeństwa pracy, wdrażanie nowych środków technicznych, nowoczesnych programów prowadzenia robót, co by zapewniło zwiększenie wydajności i lepsze warunki pracy górników.

Zjazd wysunął kilkadziesiąt ważnych wniosków. Praktyka kopaliniana musi w jak najszerszym zakresie wykorzystywać bogate zdobycze nauki i nauki w zakresie naszej przysięgi. W zakończeniu artykułu autor sumuje: „Planu nakreślonego przez naukowców - górników ustaliły kierunek rozwoju polskiego górnictwa. Są one praktycznym wykładnikiem zasad, jakie postawił przed naszym kopalnictwem II Zjazd Partii”.

Zwalczanie stodyzka-rzepakowca



Robotnik rolny PGR — Zadbó, pow. wyrzycki, (woj. szczeciński) uprawiając Stodyszka, obszcza pola rzepakowca ze stodyzka ubraną do tego konnej grablarki z umocowaną na niej płachtą nasmarowaną melasą, do której przylepiają się stodyzki. CAF — fot. Podolski

